10 gr. **ABC** 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„OGRANICZYĆ ILOŚĆ ŻYDÓW W WOLNYCH ZAWODACH DO WYSOKOŚCI ODSETKA ŻYDÓW W POLSCE".
Z broszury „Likwidujemy żydów"

Nr. 180 A — Warszawa, niedziela 19 czerwca 1938 r. — Rok XIII

Wielka niewiadoma
Kto będzie marszałkiem Sejmu?
„Ozon" bez kandydatów

Obsadzenie stanowiska marszałka Sejmu opróżnionego po śmierci św. p. marszałka Cara nastręczy duże trudności.

W kołach sejmowych za kandydata mającego największe szanse uważają pułk. Sławka, wyrażając jednocześnie wątpliwości, czy **pułk. Sławek zgodzi się na wysunięcie swej kandydatury. Gdyby jednak ta kandydatura była postawiona to według** opinii **kół politycznych nie należy się spodziewać, by Sejm wybrany pod znakiem pułk. Sławka, obalił jego kandydaturę.**

Pułk. Sławek który był wieloletnim premierem, a miał i ma aspiracje na zajęcie najwyższych stanowisk w państwie może nie chcieć zająć stanowiska marszałka Sejmu. Z drugiej jednak strony **niewątpliwie zależy mu na wywieraniu wpływu na Sejm.** Wpływ ten dotychczas wywierał przez ś. p. marszałka Cara. Po jego śmierci będzie chciał ten wpływ niewątpliwie utrzymać. Jeśli więc sam nie będzie kandydował wysunie niewątpliwie kandydaturę wicemarszałka Schaetzla, **który w czasie choroby zastępował marszałka Cara.**

Kandydatura ta jednak napotka na sprzeciwy zwłaszcza ze strony **„Ozonu" i dla tego liczyć się należy z tym, że** może przejść jedynie nieznaczną większością głosów.

Koła sejmowe chciały by doprowadzić do takiej sytuacji, by przyszły marszałek przeszedł przygniatającą większością głosów i by cały Sejm uważał go za **swojego** wybrańca.

W najtrudniejszym położeniu **znajduje się klub „Ozonowy".. Może** on być przy wyborach czynnikiem najbardziej ważkim, nie wiadomo jednak, czy przy wyborach na marszałka cały klub pójdzie w jednym szeregu. Na dobitek złego „Ozon" nie posiada kandydata słynny autor „rudych małp" jest postacią wyjątkowo niepopularną na terenie Sejmu. Pos. Tomaszkiewicz który reprezentuje sztab „Ozonu" na terenie Sejmu również **nie ma szans.** Gdyby przewodniczącym **Koła** parlamentarnego „Ozonu" był dotychczas pułk. Świdziński, to miałby **on nie wątpliwie większe szanse od innych kandydatów „Ozonu".**

Stoimy przed wielką niewiadomą. Najbliższe dni dadzą nam rozwiązanie gdyż nowy marszałek Sejmu będzie wybrany na najbliższym posiedzeniu Sejmu.

Zebrania Związku Polskiego
Żądamy programu
w kwestii żydowskiej

Związek Polski organizuje w ciągu czerwca r. b. w szeregu miejscowości zebrania publiczne, których celem jest zaznajomienie najszerszych kół społeczeństwa z założeniami Związku Polskiego oraz spopularyzowanie zasad minimalnego programu w kwestii żydowskiej.

W pierwszej połowie czerwca odbyły się już takie zebrania m. in. w Chełmie, Gidlach, Pruszkowie i Błoniu, a ostatnio w Grodzisku Mazow. i na Powiślu w Warszawie.

Na zebraniach tych uchwalono 12 tez minimalnego programu w kwestii żydowskiej.

W najbliższych dniach przewidziane są zebrania w następujących miejscowościach:

W dn. 19 b. m. 1) w Sochaczewie — prelegenci: ks. J. Bogusz i dyr. E. Kemnitz z Warszawy, członek Zarządu Głównego Związku Polskiego. Będzie to zarazem organizacyjne zebranie Koła Związku Polskiego w Sochaczewie;

2) w Rawie Mazowieckiej — prelegent p. poseł Dudziński;

3) w Tłuszczu — prelegenci p. p. L. Kubicki i M. Ziółko.

W dniu 26 b. m. w Łowiczu w sali Domu Ludowego. Prelegenci: ks. Bogusz, poseł Budzyński i mec. Puciata wygłoszą przemówienia na temat: „Żądamy programu w kwestii żydowskiej".

Zdecydowane stanowisko komisji sejmowej
Przeciwko nadużyciom
przy wyborach samorządowych

Sejmowa komisja administracyjno - samorządowa po przeprowadzeniu rozprawy ogólnej nad projektem ustawy o wyborach do rad gromadzkich gminnych i powiatowych, przystąpiła w piątek wieczorem do dyskusji szczegółowej. Obrady przeciągnęły się do późnej nocy. W projekcie rządowym dokonano pewnych zmian, z których na uwagę zasługują następujące:

1) Obniżono cenzus wieku dla biernego prawa wyborczego z 30 na 27 lat,

2) Sprecyzowano i przedłużono terminy różnych czynności wyborczych, a w szczególności w postanowieniach dotyczących zgłaszania kandydatur. Uczyniono to w tym celu, aby unikać możliwości jakichkolwiek szykan lub stwarzania trudności. **Zgłaszanie kandydatur może się odbywać przez trzy dni w terminie i miejscu, ogłoszonym przez wójta.**

3) Ilość niezbędnych podpisów pod zgłoszeniem kandydatów ustalono na 10.

4) Ustalono, że podpis pod zgłoszeniem w razie wycofania go, nie ma żadnych skutków prawnych. Ważnym jest pierwszy podpis. Wszelkie podpisy tego samego zgłaszającego na późniejszych zgłoszeniach kandydatów są nieważne.

5) Zniesiono okręgi jednomandatowe. Pozostawiono administracji możność wyznaczenia okręgów dwu i więcej mandatowych. Wobec tego we wszystkich okręgach będzie mógł znaleźć zastosowanie system proporcjonalny.

6) Proporcjonalność w głosowaniu na osoby zabezpieczono przez system ścieśnionego głosowania, tj. że w okręgach wybierających 2—4 radnych można głosować na jednego radnego i jednego zastępcę, w okręgach 5—8 mandatowych na dwóch radnych i dwóch zastępców, w okręgach 9 — 12 mandatowych na 3 radnych i 3 zastępców.

7) Władza administracyjna, orzekająca o unieważnieniu wyborów, została związana głosem stanowczym wydziału powiatowego w odróżnieniu od projektu rządowego, który przewidywał tylko niewiążącą opinię ze strony wydziału powiatowego.

Sobotnie posiedzenie komisji administracyjno - samorządowej, nad którym miały być prowadzone dalsze obrady, otworzył przewodniczący pos. Duch, komunikując, że na zarządzenie urzędującego wicemarszałka Schaetzla, wskutek śmierci marszałka Cara, wszystkie prace komisji i Sejmu zostały wstrzymane. Po uroczystej chwili milczenia, poświęconej pamięci Zmarłego, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Najważniejsze telefony

Na pierwszej stronie książki telefonicznej na rok 1938-39 należy wpisać następujące numery najważniejszych telefonów.

Pogotowia ratunkowego

Najbliższego komisariatu Pol. Państw.

Straży ogniowej

oraz Kantoru ABC — 2-24-50

Z tego telefonu należy korzystać, chcąc:

zaprenumerować ABC

zgłosić zmianę adresu (bezpłatnie)

zamówić prenumeratę dodatkową dla wyjeżdżających członków rodzin za zł. 1.45.

Na Zjazd Macierzy

W niedzielę odbędzie się doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej.

Polska Macierz Szkolna ma za sobą wielką szczytną tradycję. W czasie niewoli, w najcięższym okresie życia narodowego, zjednoczyła ona około 100 tys. członków zorganizowanych konspiracyjnie. Z dala od zgiełku partyjnego te szeregi ofiarnych kobiet i mężczyzn pracowały nad budzeniem świadomości narodowej i nad oświatą ludową. Owocem tej pracy były liczne szkoły ogólnokształcące i zawodowe oddane Państwu Polskiemu w chwili odrodzenia i kadry działaczy miejskich i wiejskich, bez rozgłosu pracujących w dalszym ciągu.

Po odzyskaniu niepodległości praca społeczna w ogóle, a praca PMS w szczególności podupadła. Zbyt wiele oczekiwano od państwa, zbyt wiele od mechanicznych zarządzeń. P. M. S. skurczyła się w swoim zasięgu przygasła w opinii publicznej, znano ją tylko z dorocznych odświętnych zbiórek pieniężnych na cele oświaty kresowej i pozaszkolnej. A jednak szła dalej praca cicha praca zwłaszcza nad ekspansją polskości na Kresy, nad oświatą pozaszkolną mas.

I dziś, w 33 roku działalności, w dniu zjazdu P. M. S. stoimy ponownie wobec ogromnego dorobku, nie reklamowanego przez prasę, ani przez partyjne bojówki ani przez kolportaż ulotek po rogach ulic. Blisko 30 tys. członków, w 266 kołach. Po wsiach i miasteczkach 399 czytelń - świetlic. Po tychże wsiach kursuje 1633 wędrownych bibliotek. Szkół powszechnych 254 gimnazjów 9. zawodowych 31, uczniów 17824. Liczne kursy dla dorosłych, bursy i ochrony.

Stronnictwa polityczne ograniczyły się przy szczupłych zresztą środkach do wąskich pól działania. Akcja oświatowa tymczasem stała się faktem konsolidacji narodowej w najlepszym tego słowa znaczeniu. Akcję Macierzy popiera dzisiaj armia, która docenia rolę P. M. S. w kształceniu rekruta, unaradawianiu Kresów. W akcji Macierzy mają pole do pracy i szlachetnego współzawodnictwa wszystkie czynniki myślące i czujące narodowo.

W dniu Zebrania Walnego Macierzy stwierdzić należy jeszcze jeden doniosły fakt: praca społeczna, ograniczona i osłabiona dotychczas odzyskała nowe siły. Zrazu nieliczne, ale coraz wzbierające na sile szeregi polskiej młodzieży akademickiej, bez względu na odcienie grupowe, garną się do Kół Młodych PMS. Widzą bowiem, że w szeregach Macierzy, skuteczniej można pracować dla realizacji Nowego Ładu w dziedzinie kultury narodowej i oświaty mas. I z dala od rozgrywek partyjnych, wstrząsających niestety terenem akademickim współzawodniczą ze sobą w zgodnym wysiłku.

I dlatego ruch narodowo - radykalny który z radością wita każdą zgodną z jego intencjami inicjatywę, w pracy PMS widzi wielką przyszłość: PMS musi odegrać rolę w odrodzeniu i upowszechnieniu kultury narodowej, w bezinteresownej pracy oświatowo kulturalnej dla wsi, dla miasta, dla chłopa robotnika i inteligencji pracującej.

Dlatego, w dniu Walnego Zebrania z całego serca życzymy Macierzy powodzenia w pracy i walce.

Tadeusz Pietkiewicz

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

Słonecznie

Przewidywany przebieg pogody w **dniu 19 b. m.**

Pogoda słoneczna. W ciągu dnia przejściowy wzrost zachmurzenia typu kłębiastego. Lekka skłonność do burz. Cieplej (temperatura dniem około 20 st.). Słabe lub umiarkowane wiatry najpierw z kierunków zachodnich, potem miejscowe. Widzialność dobra.

Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 12 str.) kosztuje 10 gr.



CZERWIEC	SŁOŃCE	
19	Wschód	Zachód
NIEDZIELA	3-15	19-59
	KSIĘŻYC	
	Wschód	Zachód
	22-49	9 54
	Dł. dnia	Przybyło
	16-44	9-0

Dziś św. Gerwazego i Protażego
Jutro św. Julianny

TEATRY

TEATR NARODOWY: Punkt. 8 w. od czwartku „Cyrano de Bergerac" z Jerzym Leszczyńskim w roli tyt.

TEATR NOWY: Punkt. 8 wiecz od czwartku wznowienie komedii Forzano „Dar poranka".

TEATR LETNI: Pkt. 8 wiecz. farsa „Nie trzeba mnie było przejeżdżać" w reż. dyr. T. Trzcińskiego.

INSTYTUT REDUTY (Kopernika 36/40): Dziś komedia A. Cwojdzińskiego „Teoria Einsteina".

TEATR POLSKI: Codziennie o 8 sztuka H. Murgera i T. Barrière'a „Cyganeria Paryska".

TEATR MAŁY: Komedia Molnara „Nowa Dalila" w reż. M. Przybyłko - Potockiej.

TEATR KAMERALNY: Dziś i codziennie: „By rozum był przy młodości".

TEATR MALICKIEJ: Wesoła komedia „W perfumerii".

OPERTKA „8.15": „Krysia Leśniczanka" ze Szczepańską i Messal.

MAŁE QUI PRO QUO: rewia „Od czego mamy rząd" pocz. 7,30 i 10 w.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: aż do niedzieli 26 czerwca codziennie „Walka motyli" H. Sudermana.

KINA

KINA CHRZEŚCIJAŃSKIE

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży tel. 7.11-25

AS (Grójecka 56): „Magiczny klucz" z Borisem Karloffem.

HOLLYWOOD (Hoża 29): „Gasparone".

ITALIA (Wolska 32): „Alarm w Pekinie".

JURATA (Krak. Przedm.): „Błękitna parada" i „Toni z Wiednia".

KINO PARAFII SW ANDRZEJA (Chłodna 9): „30 karatów szczęścia"

KOMETA: „Bohater naszych czasów" i rewia.

MARS (Inwalidów 10): „Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny".

MIEJSKIE (Hipoteczna 8): „Dama na dwa tygodnie".

PRAGA (Targowa 71): „Magiczny klucz" i dod.

PRASKIE OKO (Targowa 68): „Tylko raz kochała" i „Jej obrońcy"

ROMA (Nowogrodza 45): „Astrolog".

STUDIO (Chmielna 7): „Indyjski Grobowiec".

SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Szalona Claudette" i „Prawo młodości".

SORRENTO (Krypska 34): „Nie oddam dziecka" i „Magnolia".

ABC sportowe

Hebda i Tłoczyński
w finale mistrzostw tenisowych Polski

W piątek wieczorem zakończyły się w Katowicach półfinałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w tenisie. Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie Tłoczyńskiego z Baworowskim zakończyło się zwycięstwem Tłoczyńskiego 4:6, 6:4, 6:1, 8:6.

W drugiej walce półfinałowej Hebda pokonał Spychałę 6:3, 6:3, 6:3. Spychała właściwie tylko w pierwszym secie usiłował stawić pewien opór, w następnych setach Hebda wygrał już bez większego wysiłku.

W pozostałym ćwierćfinale gry pojedynczej pań Zofia Jędrzejewska pokonała Neumanównę 6:3, 6:1.

W grze mieszanej faworyzowana para Volkmer - Jacobsen i Baworowski przegrała niespodziewanie z młodą parą warszawską Siodówna — Spychała 2:6, 4:6. Do zwycięstwa pary warszawskiej przyczyniła się w pierwszym rzędzie doskonała gra Siodówny, która była najlepszą zawodniczką na korcie. Druga faworyzowana para Bemówna — Tłoczyński uporała się łatwo z parą katowicką Stephanówna — Niestrój 6:2, 6:1. Para Siodówna — Spychała zakwalifikowała się już do finału.

Czy Jędrzejowska pokona Sperling
w finale mistrzostw Londynu

W piątek rozegrane zostały w Londynie półfinały międzynarodowych mistrzostw tenisowych.

W pierwszym półfinale Jadwiga Jędrzejowska pokonała znakomitą tenisistkę amerykańską Sara Fabyan 6:3, 6:2

W drugim półfinale Dunka Sperling odniosła sensacyjne zwycięstwo nad mistrzynią świata Wills-Moody 8:6, 6:2. Sperling wygrała pierwszego seta po ciężkiej i dramatycznej walce. Po tym secie Amerykanka już była tak zmęczona, że oddała drugiego seta prawie bez walki.

W finale Jędrzejowska spotka się z Dunką Sperling, z którą dotychczas ani razu nie udało jej się wygrać.

W grze podwójnej pań para Jędrzejowska — Thomas pokonała parę angielską Glover — Nuthall 6:3, 4:6, 6:2, kwalifikując się do finału.

Pewne zwycięstwa gospodarzy
Spotkanie Polonia — A.K.S. odroczone

W niedzielę 19 bm. odbędą się jedynie cztery mecze ligowe; Wisła — Pogoń w Krakowie, Warta — Warszawianka w Poznaniu, ŁKS — Śmigły w Łodzi i Ruch — Cracovia w Wielkich Hajdukach.

Początkowo projektowany piąty mecz Polonia — AKS w Warszawie został przełożony na lipiec ze względu na zajęcie boiska na stadionie W. P. na mecz lekkoatletyczny Polska — Francja.

Czynnik własnego boiska w niedzielnych spotkaniach odegra bodaj decydującą rolę tak, że śmiało można przewidywać we wszystkich meczach zwycięstwo gospodarzy.

Najbardziej ciekawym będzie mecz w Wielkich Hajdukach, Ruch tu dołoży wszelkich starań by pokonać groźnego rywala Cracovię i nadal utrzymać się na czele tabeli ligowej.

Pogoń znana jest już z tego, że traci punkty na cudzym boisku, pomimo więc, że wg. papierowych obliczeń po zwycięstwie nad Ruchem powinna pokonać słabszą od niego Wisłę to jednak zdaje się, że oba cenne punkty zainkasują właśnie krakowianie.

Zwycięstwo ŁKS'u nad Śmigłym zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, a Warta również nie sprawi zawodu swojej publiczności i zmusi do kapitulacji Warszawiankę.

Niedziela sportowa

WARSZAWA

Na stadionie Wojska Polskiego o 17 zakończenie meczu lekkoatletycznego Polska — **Francja.** W programie: g. 17-ta — 400 m. przez płotki, 17.10 — rzut dyskiem, 17.15 — skok wdal, 17.20 — 200 m, 17.30 — 3 klm. z przeszkodami, 17.40 — rzut oszczepem, 17.45 — 800 m., 18-ta — trójskok, 18.10 — 5 klm, 18.30 — sztafeta 4x400 m, 18.45 — rozdanie nagród.

Na boisku AZS o 10-ej mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy klasy B i drużynowe mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy pań.

Na boisku Skry o 10-ej mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy klasy C.

Na torach łucznych przy ul. Zielenieckiej o 9-ej mistrzostwa łucznicze Warszawy.

W Strudze o 9-ej, drużynowe mistrzostwa kolarskie Warszawy na 100 klm.

PROWINCJA

Łódź. Mecz ligowy ŁKS Śmigły, finały mistrzostw polskich w Szczypiorniaku kobiecym oraz eliminacje mistrzostw polskich w szczypiorniaku męskim.

Kraków: Mecz ligowy Wisła — Pogoń,, Torowo mistrzostwa kolarskie Polski.

Katowice. Zakończenie zawodów tenisowych o mistrzostwo Polski oraz eliminacyjne zawody w szczypiorniaku.

Wielkie Hajduki. Mecz ligowy Ruch — Cracovia.

Poznań. Mecz ligowy Warta — Warszawianka i eliminacyjne zawody w Szczypiorniaku.

Ostrowiec. Mecz waterpolo o mistrzostwo Polski KSZO — EKS.

Brześć n.Bugiem. Eliminacyjne zawody w szczypiorniaku o mistrzostwo Polski.

ZAGRANICĄ

W Londynie startuje Jędrzejowska na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych.

W Paryżu mecz finałowy o piłkarskie mistrzostwo świata pomiędzy Włochami i Węgrami.

W Marsylii walka o trzecie miejsce w piłkarskich mistrzostwach świata pomiędzy reprezentacjami Brazylii i Szwecji.



LUBLIN

TEATR WIELKI: **„Szóste piętro"** A. Gehri — sztuka w 3 aktach z Haliną Dorée, Szafrańskim, Orłowskim i inn.

KOCHANKA GŁOWACKIEGO ZMARŁA

Kochanka krwawego bandyty Głowackiego, Krzosówna, która została ranna w czasie zbrojnej rozprawy policji z bandytą, zmarła w szpitalu Jana Bożego w Lublinie.

Na temat zabitego zbira krążą w dalszym ciągu nieprawdopodobne i legendarne wersje. Większość lublinian nie chce dać wiary, że „postrach Lubelszczyzny" nie żyje.

Z DZIAŁALNOŚCI LUBELSKIEGO INSTYTUTU MUZYCZNEGO

Odbył się w Lublinie popis uczniów Lubelskiego Instytutu Muzycznego klas: fortepianowej, organów, skrzypiec i śpiewu solowego. Popis zgromadził bardzo liczną publiczność.

ŚWIĘTO PUŁKOWE

Siedlecki pułk piechoty obchodził swoje doroczne święto pułkowe. Uroczystości odbyły się przy udziale władz państwowych, samorządowych i licznych reprezentacjach społeczeństwa.

BOŻE CIAŁO W LUBLINIE

W ubiegły czwartek Lublin bardzo uroczyście obchodził święto Bożego Ciała. Uroczystości rozpoczęło nabożeństwo, odprawione w kościele katedralnym, po czym J. E. ks. biskup Fulman poprowadził procesję.

W nabożeństwie i procesji wzięli udział przedstawiciele władz administracyjnych z wicewojewodą lubelskim na czele, korpus oficerski, prezydent i wiceprezydent miasta oraz reprezentanci różnych instytucji i organizacji społecznych. Ponadto w procesji wziął udział wielotysięczny tłum wiernych.

DWORZEC AUTOBUSÓW W PUŁAWACH

W końcu b. m., według przewidywań zarządu miejskiego w Puławach zostanie zakończona budowa dworca autobusowego. Jednocześnie zakończone zostaną prace nad doprowadzeniem do estetycznego wyglądu placu autobusowego.

Dzieci Wołyńskie zwiedzają stolicę

Do Warszawy przybyła z Gródka Wołyńskiego wycieczka dzieci szkoły powszechnej nagrodzonej na konkursie KKO pod hasłem: „Oszczędzaj, poznasz Polskę".

Pobyt dzieci w stolicy zorganizowany został przez Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich. Wycieczka zwiedziła gmach Sejmu.

Do dzieci wyszedł marszałek Senatu p. Aleksander Prystor, przewodniczący rady głównej Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich i przez dłuższy czas z nimi rozmawiał.

Nowa ustawa lekarska
Godzi w niezależność
stanu lekarskiego

W piątek odbyło się zebranie lekarzy stażystów wszystkich szpitali warszawskich w liczbie około 50 w sprawie wniesionego do Sejmu projektu noweli do rozporządzenia Prezydenta o wykonywaniu praktyki lekarskiej.

Po obszernym referacie dr. Świszcza wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której stwierdzono, że nowa ustawa jest zupełnie nieprzemyślana i szkodliwa tak dla lekarzy i przyszłości nauki lekarskiej, jak również dla stanu zdrowotności wsi, w imię której rzekomo została zgłoszona.

W szczególności podniesiono, że młody lekarz nie mając przygotowania praktyczno - szpitalnego znajdzie się przy samodzielnej praktyce w obliczu poważnego konfliktu wewnętrznego, bo raz po raz natknie się na chorych, którym nie potrafi pomóc, a jeśli mimo wszystko zabierze się do leczenia, to więcej zrobi szkody niż korzyści. Obecnie bowiem wydziały lekarskie uczą tylko teoretycznie, nie dając prawie żadnych wiadomości z dziedziny leczenia. Pozatym ustawa wprowadza wyjątki dla szczęśliwych wybranych, dając przez to szerokie pole dla protekcji i serwilizmu, a przez to godzi w podstawową zasadę stanu lekarskiego, w jego niezależność.

Zebrani całkowicie solidaryzowali się ze stanowiskiem zajętym w tej sprawie przez zarząd główny Związku Lekarzy Państwa Polskiego i wysłali depesze, wyrażającą uznanie lekarzy stażystów dla Związku. Ponadto wysłano depeszę protestacyjną przeciwko nowej ustawie do Pana Prezydenta R. P. oraz przedstawicieli władz.



Pisane palykiem

MIESZKANIE DOZORCY

„Trzy pokoje, od zaraz do wynajęcia — wiadomość u dozorcy". Oto kartka, jaką na początku lata można zobaczyć na wielu bramach kamienic warszawskich.

Akurat szukam mieszkania, więc wchodzę w bramę ze szczerym zamiarem obejrzenia mieszkania.

Ale jeśli zdaje Ci się czytelniku, że wystarczy mieć czas i dobre chęci, aby to mieszkanie obejrzeć, to się bardzo mylisz.

Przecież „wiadomość u dozorcy"..., a gdzie jest jego mieszkanie, to wiedzą tylko niektórzy lokatorzy kamienicy i oczywiście on sam wraz z najbliższą rodziną.

Naturalnie jest w bramie dzwonek, który jeśli naciśniesz, to najprawdopodobniej, dozorca się zjawi — ale kto się odważy w biały dzień dzwonić na dozorcę? Przecież nikt mi nie zaręczy, że nie przyjdzie on z miotłą, a w najlepszym wypadku z zapasem bardzo miłych słówek.

Wchodzisz więc szary człowieku, kandydacie na lokatora trzypokojowego mieszkania, do bramy, potem na podwórze, i tu stajesz bezradnie pośrodku, rozglądając się za mieszkaniem dozorcy.

Bo przecież domy, gdzie dozorca mieszka w bramie, naprawdę należą do rzadkości — w miejscu, gdzie powinna być kartka: „Dozorca" — znajdjuesz napis: „Mieszkanie Prywatne", albo: „Radio, Światło, Dzwonki — naprawia koncesjonowany elektrotechnik".

No i gdzie masz zasięgnąć wiadomości o mieszkaniu do wynajęcia od zaraz?

W „mieszkaniu prywatnym"? Czy u koncesjonowanego elektrotechnika?

— Nie panie dobrodzieju — poszukam sobie, gdzie indziej mieszkania.

Podobno już coś mówiło się o tym, że mieszkania dozorców powinny być uwidaczniane nie tylko tabliczkami na murze obok okna, lecz powinny być również oznaczone na widocznym miejscu w bramie.

A. Zgryz.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ KUPIECKICH

ZAMKNIĘCIE KURSU W BYDGOSZCZY

W Bydgoszczy nastąpiło zamknięcie wieczorowego handlowego kursu dyskusyjnego, w programie którego specjalną uwagę zwrócono na racjonalizowanie metod pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach i na dokształcanie zawodowe kupiectwa. Należy zaznaczyć, że kurs stał na bardzo wysokim poziomie.

ZEBRANIE W KATOWICACH

W dniu 27 kwietnia rb. odbyło się zebranie miesięczne Kupców Polskich Chrześcijan w Katowicach, na którym referat pt.: „O obowiązkach kupca rejestrowego w świetle prawa handlowego" wygłosił p. mec. Zwierzyński. Poza tym omówiono szereg spraw organizacyjnych.

Ankieta samorządowa

Żydzi, jako uciążliwi cudzoziemcy
nie mogą mieć wpływu
na działalność samorządów

Jak już donosiliśmy ogłoszona przez nas ankieta samorządowa wywołała ogromne i powszechne zainteresowanie, o czym świadczy znaczna ilość nadesłanych i stale jeszcze napływających odpowiedzi z różnych stron kraju.

Ze względu na ilość, niestety, nie będziemy mogli prawdopodobnie wszystkich odpowiedzi ogłaszać, to jednak niechaj nikogo nie zniechęca do wypowiadania się w tak ważnej i aktualnej sprawie, jaką jest kwestia wyborów i wyglądu ciał samorządowych.

Dzisiaj zgodnie z zapowiedzią przystępujemy już do publikowania odpowiedzi. Kto jednak dotychczas jeszcze nie zdążył swej nadesłać, to, może to uczynić, gdyż odpowiedzi będą jeszcze przyjmowane. W tym też celu zamieszczamy kupon ankietowy.

Wobec licznych zapytań, wyjaśniamy, iż w ankiecie samorządowej ABC mogą uczestniczyć wszyscy, jasne więc jest i zrozumiałe, że nie ze wszystkimi odpowiedziami drukowanymi u nas będziemy się zgadzać.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy odpowiedzi, nadawane przez znanego działacza narodowo-radykalnego, znawcę spraw samorządowych, p. mec. Jerzego Pączkowskiego z Warszawy.

WYBORY POWSZECHNE

Pierwsze pytanie łączy się zupełnie ściśle z pytaniem drugim, przynajmniej w mojej odpowiedzi.

Przy panujących dzisiaj stosunkach wybory przez kurie, czy też wybory w sposób mieszany uważałbym za szkodliwe z jednym wyjątkiem t. j. żydów.

Wybory kurialne, czy też mieszane dają nieuzasadnioną niczym przewagę jednym wyborcom nad drugimi. Przy proponowanym systemie wyborów mieszanych często jeden obywatel mógłby głosować kilkakrotnie. Również musimy pamiętać, że w całym szeregu instytucji (szczególnie gospodarczych) istnieją bardzo silnie zakorzenione wpływy różnych czynników międzynarodowych, (przede wszystkim masonerii względnie podległych jej organizacji), które wywarłyby swój wpływ na wynik wyborów.

RADNY — PRZEDSTAWICIELEM CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA

Należałoby również unikać w przyszłości objawu, który miał miejsce i w Sejmie, i w radach miejskich, iż poszczególni posłowie lub radni uważali się za przedstawicieli pewnej części społeczeństwa lub pewnego zawodu i przede wszystkim bronili interesów swojej grupy. Radni muszą być przedstawicielami całego społeczeństwa, mieć na względzie jedynie i tylko interesy Narodu, jako całości. Wypowiadam się za wyborami powszechnymi z wyłączeniem kurii żydowskiej.

ODDZIELNA KURIA DLA ŻYDÓW

Żydzi stanowią odrębną, obcą pod każdym względem, narodowość; nic ich nie łączy z Narodem Polskim, a prawie wszystko dzieli; nie mogą być uważani za normalną mniejszość narodową, za współlokatorów państwa, lecz jedynie za uciążliwych cudzoziemców. Nie powinni więc mieć żadnych praw politycznych.

Dopóki jednak konstytucja nie jest jeszcze zmieniona powinni wybierać swych przedstawicieli w osobnej kurii żydowskiej. Do kurii tej należeliby wszyscy żydzi bez względu na to, do jakiej narodowości jest im w danym momencie wygodniej się przyznawać.

ILOŚĆ MANDATÓW DLA ŻYDÓW

Procent mandatów, który należałoby chwilowo przyznać kurii żydowskiej, powinien odpowiadać mniej więcej procentowi ludności żydowskiej t. j. około 10 proc. Naturalnie, że procent ten powinien być zastosowany bez względu na to, czy odpowiada on stosunkom w danej miejscowości. Nie można przyznać żydom takiej ilości mandatów, aby mogli oni wywierać istotny wpływ na pracę rad miejskich, bowiem byłby to objaw wysoce niemoralny, aby cudzoziemcy mogli decydować o naszych sprawach i wywierać swój wpływ na bieg życia w polskich miastach.

GŁOSOWANIE NA LISTY

W zasadzie głosowanie na nazwiska kandydatów wydaje mi się bardziej zdrowe i słuszne. Byłoby dobrze, gdyby nie tylko decydował program głoszony przez kandydata, ale i jego zalety osobiste.

Z drugiej jednak strony może to sprowadzić walkę wyborczą z platformy ideowo - programowej na tory osobiste, a poza tym w wielkich miastach jest bezcelowe, ponieważ większość kandydatów będzie znana wyborcom tylko z ogłaszanych życiorysów. Wydaje mi się, że w dużych miastach wybory powinny odbywać się na listy, zaś w małych miejscowościach na nazwiska kandydatów.

NIEPRODUKCYJNE WYDATKI

Najsłuszniejszy wydaje mi się podział proporcjonalny. Jestem przeciwnikiem wyborów ściślejszych, przynajmniej w naszych warunkach. Polska jest jeszcze zbyt biedna, aby pozwalać sobie mogła na powiększanie wydatków nieprodukcyjnych, jakimi są koszty wyborów. Pamiętajmy, że wybory kosztują nietylko państwo, ale i poszczególne grupy wyborcze. Również jest rzeczą niepotrzebną i szkodliwą przedłużenie w społeczeństwie stanu podniecenia walkami wyborczymi.

Prawo zgłaszania kandydatów powinni mieć wyborcy w liczbie, odpowiadającej proporcjonalnie liczebności wyborców w danym mieście. Naprzykład w Warszawie możnaby przyjąć liczbę tysiąca wyborców.

Wielkie miasta powinny mieć inną ordynację niż małe.

OSTRE KARY ZA NADUŻYCIA

Zapewnić czystość wyborów można dwoma sposobami. Pierwszy to udzielenie grupom wyborców, które zgłosiły listę kandydatów, jaknajdalej idącej kontroli przez ich mężów zaufania, drugi zaś to wprowadzenie bardzo ostrych kar za fałszowanie wyników wyborów, za nadużycie władzy w związku z wyborami, zakazanie pod ostrymi sankcjami udziału w agitacji funkcjonariuszom państwowym i samorządowym, zakazanie słynnego głosowania grupami.

W sprawach o przestępstwa wyborcze należałoby wprowadzić przepis, iż każda skarga musi być rozpoznana przez Sąd na j a w n e j rozprawie, że Sąd musi dopuścić wszystkie dowody zgłoszone przez składającego skargę i że nikt nie może w swych zeznaniach zasłaniać się jakąkolwiek tajemnicą służbową. Takie przepisy karne wzmocniłyby znacznie zaufanie społeczeństwa do bezstronności administracji i do czystości wyborów.

Jakie powinny być samorządy?

Wielka ankieta „ABC"

KUPON uczestnictwa w ankiecie

Wyciąć i załączyć do odpowiedzi ankiety

KOLCE BEZ RÓŻ



KRUK KRUKOWI...

Ostatni numer „Szpilek" zamieszcza ogłoszenie następującej treści:

„Nawet szpilki nie kłują tych, którzy grają u Wolanowa".

Losy loteryjne u Wolanowa kupują żydzi albo pewien specjalny gatunek Polaków. „Szpilki" też są żydowskie.

Chyba zrozumiałe, że „Szpilki" nie będą kłuły klientów Wolanowa.

Kruk krukowi przecież oka nie wykole.

Czy dyrekcja gimnazjum w Suwałkach nie chce uczniów-Polaków?

W Suwałkach ukazała się z okazji „Tygodnia kupca i Rzemieślnika Polskiego" jednodniówka p. t. „Ku Bałtykowi". W jednodniówce tej zwraca uwagę wzorzysta plama, zakrywająca dyskretnie jakiś tekst.

Jak się okazuje pod plamą kryje się ogłoszenie o gimnazjum kupieckim, którego dyrekcja, tak się przeraziła, ze może figurować jej ogłoszenie w antysemickim wydawnictwie, że nietylko zażądała usunięcia ogłoszenia, ale równocześnie ogłosiła płatne oświadczenie w „Dniu Ziemi Suwalskiej", że nie ma nic wspólnego z pismem „Ku Bałtykowi".

Dziwne jest postępowanie dyrekcji gimnazjum. Wygląda tak, jakby dyrekcja usiłowała tłumaczyć się wobec żydów, że pozwoliła sobie na ogłoszenie w antyżydowskim wydawnictwie. Przecież ogłoszenie w jednodniówce „Ku-Bałtykowi" mogłoby tylko skierować do gimnazjum szereg uczniów Polaków.

Czyżby dyrekcja nie chciała napływu Polaków do gimnazjum?

Inni piszą:

Druga młodość vicemin. Korsaka
Pociąg „samorząd" na stacji węzłowej

(W) Sygnalizowaliśmy już rozpoczęcie się batalii samorządowej w ciałach ustawodawczych. Równocześnie rozpoczęła się dyskusja na łamach prasy, której pierwsze echa cytowaliśmy już na tym miejscu. „Czas" omawiając trzy projekty rządowe (ordynacja dla 6 miast, dla pozostałych miast i gmin wiejskich) dochodzi do wniosku, że te projekty są wyrazem zgoła sprzecznych tendencji.

CO ROBIĆ?

Wytłumaczenie tych sprzeczności „Czas" widzi poprostu w braku programu samorządowego:

> **Wydaje nam się, że wytłumaczenie ich znajdziemy w tym, że ministerstwo spraw wenętrznych nie ma wyrobionego zdania, co do charakteru ordynacji wyborczych dla samorządu, że załatwia te projekty od wypadku do wypadku w sposób zgoła przypadkowy.**

Szukając środków zaradczych, zastanawiając się jakby poprawić projekty samorządowe „Czas" pisze:

> **Jak z tego widać, ustawy o wyborach samorządowych roją się od sprzecznych ze sobą postanowień i tendencji. To też pierwszym zadaniem Izb ustawodawczych w tym zakresie będzie nadanie im jednolitego oblicza. Będą one musiały być b. gruntownie „przepracowane". Bodaj że najlepszym technicznie wyjściem z sytuacji byłoby skomasowanie tych ustaw w jedną przez co łatwiej uniknęłoby się sprzeczności wewnętrznych. Pozatym jednak Sejm będzie musiał głębiej wniknąć w problem wyborów samorządowych, wytworzyć jednolitą koncepcję systemu tych wyborów.**
>
> **Nie będzie to zadaniem łatwym, może właśnie na skutek braku organizacji politycznej parlamentu który jednak nie jest i nie może być apolityczny. Ale stworzenie takiej koncepcji jest obowiązkiem parlamentu. Musi on w tym wypadku nie tylko skontrolować czy uzupełnić prace rządu, ale i ją zastąpić. Rząd nasz bowiem niestety, jak się okazuje, nie jest zdolny do stworzenia koncepcji nawet w takiej sprawie, jak kwestia ordynacji wyborczej dla samorządów.**

Złośliwa uwaga „Czasu" pod adresem rządu nie wymaga komentarzy. Trzeba się jednak zastanowić, czy nawet „gruntowne przepracowanie" przez Sejm ustaw samorządowych załata dziury i poprawi zdecydowanie te projekty. Trzeba postawić pytanie, czy izby potrafią wydobyć z pod uroku słów „przedłożenie rządowe".

Nasz Sejm, jak to już pisaliśmy ma obecnie okazję wykazania charakteru. Sprawy ustaw oddłużeniowych, ustawy antymasońskiej i wreszcie sprawy samorządowe stanowią teren popisu. Sesja obecna będzie momentem decydującym dla opinii społeczeństwa o obecnych izbach.

RADYKALNA ZMIANA

Sprawom samorządowym poświęcony został również ostatni numer „Jutra Pracy". Najpierw zacytujemy ciekawy ustęp o zmianie stanowiska rządu wobec spraw samorządowych:

> **Przez dwa lata, od 1936 roku kiedy to wpłynął rządowy projekt ustawy o ustroju Warszawy, do dnia dzisiejszego wymienieni przedstawiciele rządu zmienili zdanie gruntownie.**
>
> **Dwa lata temu odbywały się zgromadzenia i małe zebrania. Minister Korsak walczył o koncepcję wojewody stołecznego. Pewnego dnia, po zmianie na stanowisku premiera, poglądy teoretyków samorządu z ministerstwa uległy radykalnej zmianie. Odejście premiera Kościałkowskiego przeobraziło min. Korsaka dokumentnie. Ciekawe byłoby odcyfrowanie przyczyn i związków łączących te dwa pozornie nie wiążące się wydarzenia.**

Wiceminister Korsak przeżywa obecnie swoją drugą młodość — jak pisze „Jutro Pracy". Ta druga młodość nie jest pozbawiona goryczy bo oto i socjaliści i ludowcy ostro wypowiedzieli się przeciwko projektom rządu.

PYTANIE OBYWATELA

Obywatel stojący „na węzłowej stacji" (politycznej) pyta w innym miejscu na łamach „Jutra Pracy" Pana władzę:

> **Panie Władzo — na węzłową stację leci pociąg „samorząd". Ja — obywatel mam bilet na ten pociąg, ale czy ty władzo nie przeszkodzisz. Mam bilet — pragnę siadać, ale wciąż nie mam tej pewności, że na pewno nikt mnie nie wysadzi z tego miejsca, na które mam bilet.**

„Druga młodość wiceministra Korsaka" i obawy obywatela o jego miejsce w pociągu „samorząd" stanowią pewnego rodzaju skrót krytycznych poglądów na projekty rządowe.

Wielkie dzieło społeczne faszyzmu

„Dopolavoro” w pracy dla robotnika

Dopolavoro — jest typową zdobyczą faszystowskiej rewolucji i przy jego pomocy rozwiązano zasadniczy problem socjalny i jednocześnie najważniejszą kwestię nowoczesnej pedagogii — kwestię kształcenia dorosłych.

Przed faszyzmem istniały we Włoszech liczne związki zawodowe tworzone dla politycznych celów.

Problem kształcenia dorosłych, zwłaszcza robotników, załatwiany był w sposób wysoce niedostateczny, przy pomocy znikomej zresztą ilości bibliotek ludowych i ludowych uniwersytetów, których wynikiem — było ostatecznie pewne popularyzowanie nauki.

Sporadyczne zarodki, — były dobre i jednolite, brakło temu wszystkiemu kierowniczej ręki państwa.

WYCHOWANIE — POLITYKA

Dopiero faszyzm przyniósł centralne kierownictwo. Powstała półoficjalna organizacja, która dziś stwarza podstawy wychowania we Włoszech.

Jasnym jest, że obecnie organizacja ta posiada znaczenie polityczne, zgodnie z faszystowską zasadą, że polityka jest wychowaniem, a wychowanie polityką.

KSZTAŁCENIE ROBOTNIKA

Mit popularyzowania wiedzy przybrał kształty realne. Dopolavoro stworzyło system przede wszystkim wychowawczego kształcenia robotnika.

Po przez wzbogacenie swego zawodowego wykształcenia, robotnik zdobywa możliwości rozbudzenia i wzmocnienia własnej indywidualności. W praktyce wychowanie łączy się z codzienną pracą każdego z nas — i bardzo ma mało wspólnego z abstrakcyjnym ideałem spopularyzowanej wiedzy, albo, co bywa częściej, wiedzy zepsutej.

Wychowanie musi pogłębić działalność człowieka, a osiągnąć może to zadanie przez uduchowienie całego życia.

ZATARCIE RÓŻNIC SOCJALNYCH

Obok kierunku wykształceniowego, naukowego, zawodowego przygotowania, obok przysposobienia sportowego, artystycznego, społecznego, przy pomocy których robotnik pomnaża swe zawodowe i ogólne wykształcenie, wzbogaca swą indywidualność i odnajduje swoje zainteresowanie i swoje miejsce w świecie — osiąga Dopolavoro olbrzymi cel polityczny — polegający na zatarciu różnic socjalnych i zbrataniu zwartego kulturalnie i duchowo społeczeństwa.

Jak ważnym jest dla faszyzmu Dopolavoro, świadczy choćby fakt, że na czele Opera Nazionale Dopolavoro stoi z urzędu sam sekretarz Partii Faszystowskiej.

PRZED INNYMI KRAJAMI

Idea Dopolavoro powstała na międzynarodowej konferencji pracy w Genewie w 1924 r. Podniesiono tam wówczas niezwykłą wagę zagadnień racjonalnego zużycia czasu wolnego od pracy. Konferencja powzięła uchwały, lecz na 45 reprezentowanych na niej krajów, Włochy tylko projekt ten urzeczywistniły, a obecnie dążą do tego Niemcy. Włochy zresztą sprawę tę postawiły u siebie już przed konferencją genewską, zakładając w 1923 r. centralę p. t. „Ufficio Centrale del Dopolavoro”. Obecnie włoskie Dopolavoro liczy ponad 3.000.000 ludzi, a w 1936 r., na kongresie w Hamburgu na 32 państwa — Włochy mogły się wykazać najlepszymi wynikami wychowawczymi i politycznymi — w których organizacja nakazała swe pełne znaczenie. Powiększenie imperium w Afryce stworzyło przed Dopolavoro nowe horyzonty.

CYFRY

Dopolavoro zorganizowało 1298 zawodowych kursów przygotowawczych, liczne wystawy krajoznawcze, fotograficzne, sztuki ludowej; rozmaite zawody (Berufewettkämpfe) i ponad 6742 zgromadzeń o charakterze politycznym, społecznym, organizacyjnym, technicznym, sanitarnym. Dopolavoro posiada 8532 biblioteki z 2.000.000 książek. 2.000 teatrów amatorskich, które dały około 20.000 przedstawień, przed publicznością w liczbie około 6.000.000 ludzi. Organizacje muzyczne osiągają w swych pracach b. wysoki poziom: konkursy skrzypcowe, fortepianowe itp. W 59 prowincjonalnych ośrodkach istnieją kapele, koła śpiewacze itd.

TEATRY SOBOTNIE

Szczególnie interesującym pomysłem było wznowienie tzw. teatrów sobotnich dla członków Dopolavoro, którzy ściągają na nie za specjalnymi zniżkami kolejowymi z dalszych stron.

Na sport w Dopolavoro zwrócona jest specjalna uwaga.

ŚWIADCZENIA SOCJALNE

Jednocześnie niezwykle owocna jest działalność Dopolavoro w zakresie pomocy i ubezpieczenia socjalnego. Zorganizowane zostały liczne szpitale, sanatoria, obozy odpoczynkowe.

Jeśli faszyzm postawił sobie za cel zmienić i stworzyć styl życia włoskiego — to największe osiągnięcie ma tutaj Dopolavoro.

Włochy nie są krajem bogatym i jeszcze przed 20 laty nie przedstawiały sobą nic specjalnego ani w dziedzinie sportu, ani sztuki, ani kulturalnego zainteresowania mas. Nie było dla narodu łatwą rzeczą przełamać tradycyjne formy życiowe, spróbować swych zdolności i zmobilizować swe siły.

Tego nie mogli dokonać prowincjonalni apostołowie oświatowi, ani nieskoordynowana praca bibliotek, o bardzo różnym składzie książek. Istniała przegroda. Z jednej strony praca, z drugiej wykształcenie. Dwa sprzeczne ze sobą i wrogie nawet w stosunkach robotniczego świata.

Dopolavoro zniosła tę przegrodę. Praca musi być polityczna, wychowawcza i wykształceniowa.

(m. j.)

Niezwykłe łowy w brazylijskiej puszczy

Z brzytwą na jaguara

Niemiecki podróżnik, Karol Hans Reder, opowiada o niezwykłych łowach, jakie odbył w puszczy brazylijskiej w towarzystwie amerykańskiego milionera Sacha Simela. Poluje on na strasznego kota brazylijskiego przy pomocy spisy zakończonej dwustronnym ostrzem, ostrym jak brzytwa. Zresztą posiada ono kształt brzytwy. Spisa ma długości 7 stóp. Szczególny sposób łowów wymaga niezwykłej odwagi, siły i nerwów. Niewątpliwie, że podobne łowy dają aż za dużo emocji.

Pewnego razu zwierzył on się Rederowi, w jaki sposób wpadł na ten pomysł.

Miejscowi Indianie w Uato zawsze polują w ten sposób na jaguara, którego tu nazywa się el tigre. Nigdy w życiu nie widziałem nic równie emocjonującego i strasznego. Od tego czasu zupełnie zarzuciłem strzelbę przy polowaniach na jaguara.

NA ŁOWY BEZ STRZELBY

W kilka dni później Simel zaprosił Redera na łowy. — Strzelbę niech pan zostawi w obozie — oświadczył na wstępie. — Posłuchałem go, choć niechętnie. Z trzema ogarami puściliśmy się w drogę przez las dziewiczy.

W trzy godziny później psy znalazły ślad i po upływie jeszcze pół godziny rozległy się ich zajadłe szczekania. Zbliżyliśmy się ostrożnie, bo teren był bardzo trudny i każdej chwili jaguar mógł wybiec z dżunglii i rzucić się na nas. Jego dzikie i złowrogie porykiwania dochodziły już do naszych uszu.

Gdy tak przedzieraliśmy się przez gęstwinę, zacząłem żałować, że nie zabrałem ze sobą strzelby. Cóż bowiem mógł poradzić Simel ze swą prymitywną spisą, przeciwko potwornemu kotowi.

SPOTKANIE Z DRAPIEŻNIKIEM

Sacha cały czas milczał. Jego wyniosła postać była lekko pochylona i tylko nieznacznymi ruchami dawał mi znak, by iść za nim. Podkradliśmy się pod rozbite uderzeniem pioruna wielkie drzewo i tu dopiero spostrzegliśmy zwierzę.

Jaguar rozłożył się na szerokim konarze i nastawiwszy swe krótkie uszy przycisnął głowę do kory. Był to wielki i silny drapieżnik. Jego wściekłość można było poznać po tym, jak zawzięcie uderzał ogonek, jak batem, po gałęziach.

— Stać! — szepnął Simel.

Pochwycił spisę w obie ręce i zaczął powoli zbliżać się do jaguara. Dziki kot zaczął głośno porykiwać i wyć. Psy szczekały zawzięcie... Gdy Simel stanął o jakieś 10 kroków od drapieżnika, ten rzucił się na niego. Widziałem, jak ciało Sachy zgięło się, spisa pochyliła się, aby być gotową do natarcia i nagle ostre, jak brzytwa, ostrze spisy weszło w gardło jaguara i aż po drzewce zniknęło w jego ciele.

Przez chwilę zdawało się, że siła natarcia drapieżcy zgniecie Simla. Ale udało mu się przy pomocy wprost nadludzkiego wysiłku wstrzymać uderzenie i odepchnąć jaguara o trzy kroki od siebie. Ten „el - tigre“ był wyjątkowo silnym okazem. Walczył wręcz z rozpaczą i wściekłością szatana. Łapami starał się złamać spisę, zębami chciał ją przegryźć. Jednym słowem wydobywał z siebie wszystkie siły, aby się pozbyć z ciała straszliwej broni.

Chwilami jaguar poprostu podnosił go w powietrze razem ze spisą, ale jednocześnie ostrze wbijało się coraz głębiej w pierś zwierzęcia, którego ruchy zaczęły słabnąć, aż wreszcie padł nieruchomo. Z gardła buchnął strumień krwi.

STRACH TO NAJWIĘKSZA EMOCJA

Simel, skąpany we własnym pocie, a jednocześnie uśmiechający się triumfalnie, wyciągnął spisę z ciała zwierzęcia, spojrzał jeszcze raz na trupa drapieżnika i odrzucił broń.

— Może pan już się zbliżyć. El tigre nie żyje.

Gdy po pewnym czasie wracaliśmy do obozu, spytałem Simla, czy nigdy nie odczuwa strachu przy podobnych łowach, będąc uzbrojony tylko w spisę.

— Nigdy? — uśmiechnął się Sacha. — Mogę panu całkiem szczerze powiedzieć, że za każdym razem stają mi włosy dęba ze strachu... Ale to właśnie, czyni łowy tak emocjonującymi. Przecież co potrafią Indianie, muszą umieć wykonać również i biali.

Najosobliwsze książki

Najstarszą książką jest niezawodnie t. zw. „Prisse Papyrus“, znajdująca się w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Książka ta pochodzi z 3350 roku przed nar. Chrystusa i została odnaleziona przez uczonego, którego nazwę też nosi, w jednym z grobów koło miasta starogreckiego Teb.

Największą książką na świecie jest atlas anatomiczny, przechowywany w bibliotece miejskiej szkoły przemysłowej w Wiedniu. Księga ta posiada rozmiary 1,90 metra na 90 cm. Została ona wydrukowana w latach 1823 — 1830.

Najmniejsza książka na świecie posiada rozmiary 10 na 6 milimetrów. Została ona w r. 1897 wydrukowana w Padwie i mieści na swoich 208 stronach list Galileusza z 1615 r., który później nie był publikowany.

Najcięższą z książek jest „Historia Itaki“, którą opublikował jeden z arcyksiążąt Habsburgów na początku obecnego stulecia, p. t. „Parga“. Książka ta waży 48 kilogramow.

Najobszerniejszą książką na świecie jest niewątpliwie „Tu - szu - ciczeng“, słownik chiński, który obejmuje 5020 tomów po 170 stron każdy. Książka ta została wydrukowana na początku XVII w. na rozkaz cesarza Chin.

Najdroższą książką jest 42-wierszowa Biblia Gutenberga, która się znajdowała w zbiorach klasztoru OO. Benedyktynów w St. Paul w Karyntii i została w ostatnich latach zakupiona przez znanego bibliofila nowojorskiego Ottona Vollbehra za 350.000 dolarów. Bezpośrednio po tym księga ta nabyta została na skutek uchwały Kongresu Stanów Zjednoczonych do biblioteki Kongresu w Waszyngtonie za 1.500.000 dolarów.

Najbardziej rozpowszechnioną książką jest nadal Biblia, która obecnie przełożona jest na około 1000 języków i narzeczy i w 500 milionach egzemplarzy rozpowszechniona jest na całej kuli ziemskiej. (KAP).

Koncerty w stolicy

Popis szkoły muzycznej im. W. Chrapowickiego

Niższa szkoła muzyczna im. Chrapowickiego zorganizowała w sali Konserwatorium bardzo interesujący popis, świadczący o wcale wysokim jej poziomie artystycznym.

Celem szkoły jest przygotowanie dzieci na kurs średni do Państwowego Konserwatorium. Przez estradę przesunęła się spora gromadka młodocianych uczniów i uczennic.

Z licznych reprezentantów klas fortepianowych wybijali się na pierwszy plan: **J. Zalewski** (kl. fort. p. **G. Bonieckiej**) — wybitnie uzdolniony chłopiec; w interpretacji dwugłosowej inwencji F-dur J. S. Bacha i Fantazji d-moll Mozarta, wykazał dobrą szkołę, doskonałe wyczucie stylu i frazy. Takiego wykonania pozazdrościłby mu nie jeden ze starszych kolegów z Konserwatorium. Oczywiście, lwia część zasługi przypada jego wybornej profesorce p. **J. Bonieckiej**.

M. Majzels (kl. fort. **R. Aronszajna**) czysto i muzykalnie odegrał Fantazję c-moll J. S. Bacha, sonatę D-dur op. 26 część I, oraz „Marsz trójdźwięków“ L. Mikiaszewskiego. Dość ciekawy ten utwór zdradza duże podobieństwo do słynnego i popularnego marszu z opery „Miłość do trzech pomarańczy“ Prokofjewa.

Poza tym wystąpili jeszcze z klas fortepianowych pp.: **E. Szamotulska, D. Piątkowski, H. Rowicka, E. Betcherówna, J. Krentz, T. Haberman, D. Ettinger i L. Goldsobel.**

Z klasy skrzypcowej p. **M. Szalewskiego** grali pp.: **I. Krzewicki, S. Szymański, K. Bernatowicz i G. Kowalski.**

Prawdziwą atrakcją koncertu był występ wzorowo postawionego chóru dziecięcego pod świetną dyrekcją p. **M. Zdziechowskiej - Kaczurbiny.** W osobie tej przemiłej profesorki ma szkoła pierwszorzędną siłę pedagogiczną. Na zakończenie zademonstrowano nam dość ciekawą lekcję pokazową rytmiki, w zakresie I i II roku, którą poprawnie prowadziła p. **H. Danyszowa.**

Licznie zgromadzona publiczność gorąco oklaskiwała młodziutkich „artystów“.

B. Lewandowski

„Kochanek — to ja“
Najbliższa premiera Teatru Nowego

Najbliższą premierą Teatru Nowego będzie „Kochanek — to ja“, „Komedia wiarołomstwa“ w 3 aktach Romana Niewiarowicza, autora granej w ub. sezonie w Teatrze Letnim z wielkim powodzeniem komedii „Gdzie diabeł nie może“.

„Kochanek — to ja“ ukaże się w reżyserii autora w wykonaniu ról głównych: Lindorfówny, Wesołowskiego i Białoszczyńskiego.

ARMIN O. HUBER 44)

LUDZIE I ŻYWIOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Inż. Kościesza po podsłuchaniu rozmowy Old Billa z Loni po jej zaśnięciu opuszcza pokój. W rozmyślaniach na temat rozmowy walczy w nim poczucie obowiązku spełnienia wziętych na siebie zadań i niechęć do niszczenia przyrody. Zwycięża pierwsze, inż. Kościesza z energią przystępuje do pracy, chcąc w niej zużyć swój wynalazek.

Jack Bogey przyjechał, jak zapowiadał, to jest na szósty dzień po nadesłaniu depeszy. Przywiózł żądane materiały i narzędzia oraz ponad sześćdziesięciu robotników, przeważnie Polaków, Szwedów i Norwegów, których wyszukał w Vancouverze wśród bezrobotnych.

W tej partii znalazło się paru ludzi bardzo potrzebnych Kościeszy: jeden pracował kiedyś przy budowie mostów jako starszy majster, drugi był kreślarzem, co szczególnie ucieszyło inżyniera, gdyż deska kreślarska i stolik mierniczy pochłaniały mu za dużo czasu.

Właściciel Nass River Waterpower Company, był ogromnie zadowolony z działalności kierownika robót.

— Brawo, panie... panie Kościesza! — zawołał, przypominając sobie łaskawie nazwisko Polaka. Zbiegł na przystań, ledwo statek do niej dobił, potrząsnął inżyniera za rękę i zapytał: — Jak pan to zrobił?

— Jeszcze prawie nic nie zrobiłem, to dopiero początek— uśmiechnął się Kościesza, wzruszając ramionami. — A co porabiają nasi przyjaciele z Bella Bella Company?

Bogey, zdawało się, nie był zaskoczony tym pytaniem.

— Wiedziałem, że wcześniej czy później pan się dowie całej historii — odparł. — Sądzę jednak, że to nie zniechęci pana, mister Kościesza.

— Tak, ale to jest inna sprawa... W tych warunkach mógłbym żądać więcej szczerości i uczciwości — odpowiedział uszczypliwie.

Traktował Jacka Bogey'a nie jak przełożonego, lecz jak zwykłego znajomego. Służalczość była mu zawsze obca, poza tym uważał, że on tu jest panem i chciał, by Amerykanin zrozumiał to wyraźnie.

— Przywiozłem radiostację, której pan żądał — ciągnął Jack Bogey. — Jeśli w przyszłości pan będzie potrzebował jakiejkolwiek pomocy, to pan się połączy ze mną bezpośrednio. Dam panu kod znaków umówionych. Po co wszyscy mają wiedzieć, o czym będziemy rozmawiali. Rozumie pan, panie... panie Kościesza?

— Dobrze... Zresztą już teraz zaczynam poznawać zakulisową stronę tej sprawy, choć wolałbym o tym nie wiedzieć.

— Pan jest bardzo mądry człowiek, panie Kościesza! — oświadczył z uznaniem Jack Bogey. — Niech się każdy troszczy o swoje sprawy, a pańską sprawą jest właśnie budowa zapory wodnej... O!... Pan buduje elektrownię zupełnie inaczej, niż to jest w planie!

— Panie Bogey! — uśmiechnął się Kościesza. — Przed chwilą pan powiedział, że ta dziedzina jest moją sprawą.

— Hm!... Niech mi pan pokaże swoje projekty!

Kościesza rozłożył przed nim kilka wykresów. Zdawało się, przemysłowiec doskonale się orientował w budowach tego rodzaju — świadczył o tym sposób przeglądania planów.

— Diabelnie dobrze! — zawołał Amerykanin. — Ale mam jedną prośbę, panie Kościesza, niech pan nie buduje za dobrze, bo czasu zabraknie!.. Więc tu będzie stacja rozdzielcza, a tu transformatory — wodził palcem po dużym arkuszu papieru. — A gdzie są przewody nadziemne?... Aha, widzę! Tu trzeba będzie zrobić przesiekę szerokości trzydziestu stóp. To zrobi inna partia robotników. Sądzę, że dwustu ludzi wystarczy. Gdzie niegdzie popracuje się dynamitem. Z początku ustawimy zwykłe słupy drewniane, a potem je zamienimy na żelazne, na żelbetonowych cokołach... I jeszcze jedno, panie Kościesza! Jeśli ktoś będzie przeszkadzał w budowie, to strzelać bez gadania! Tylko strzelać!... Przywiozłem dwieście karabinów i dziesięć tysięcy nabojów.

— Co takiego?

— No, przecież mówię wyraźnie: dwieście porządnych karabinów i dziesięć tysięcy nabojów.

— Ciągle mam wrażenie, żem się przesłyszał. Dopiero bigos się zrobi w obozie, jeśli rozdamy broń robotnikom—odparł Polak. — Poza tym, o ile wiem, w całej Kolumbii Brytyjskiej prawo zabrania nawet przechowywania broni w obozach robotniczych.

— Ech, panie Kościesza! — lekceważąco machnął ręką przemysłowiec. — Zabrania!... Tu ja rozkazuję!

— Albo ja, mister Bogey!

Niemal wrogo popatrzyli sobie w oczy.

Ostatecznie Amerykanin ustąpił.

— No! — uśmiechnął się niezupełnie szczerze — Może pan trzymać broń i amunicję w swoim domku i rozdać robotnikom, gdy zajdzie wypadek nieodzownej konieczności. Jestem pewny, że panu nie dadzą pracować spokojnie, a w razie napadu... zbrojnego, oczywiście, bo nasi wrogowie nie będą się długo bawili w półśrodki... więc na akt gwałtu pan ma prawo użyć broni. To będzie obrona konieczna. Rozumie pan, panie Kościesza? Pan będzie zmuszony do obrony.

Polak długo nie odpowiadał. Wreszcie rzekł przeciągle:

— ;W tym wypadku użyję innej broni. W ogóle muszę oświadczyć, że na terenie budowy nie wprowadzę sposobów, jakimi się posługują gangsterzy chicagowscy. Dodam jeszcze: tu tylko ja rozkazuję! A jeśli pan się nie zgadza z takim postawieniem sprawy, to rzucam wszystko do diabła i niech pan sam się grzebie w tym błocie!

— To byłoby dla mnie bardzo niepożądane — rzekł niezrażony Amerykanin.

— Poza tym jak się przedstawiają pańskie zamiary z elektrycznym połowem ryb? — zapytał Kościesza.

Przemysłowiec zdziwił się bardzo.

— A pan skąd wie? Kto panu naplotkował?

— Był taki.

D. c. n.

dodatek ABC niedzielny

Dr. Jadwiga Stermecka

„Diabeł zamorski chce mi rurką wyssać serce"

Pionierska praca lekarzy misyjnych w Chinach

W artykule poprzednim przedstawiliśmy, jak straszliwie niski poziom zdrowotności i higieny panuje w Chinach.

Jakie stanowisko zajmuje wobec tego stanu rzeczy medycyna chińska? Każdy znający Chiny, zada pytanie: medycyna stara, czy nowe go typu? Są to bowiem dwie różne umiejętności. Stara medycyna chińska to wiedza tajemna, którą zdobywa się tylko bezpośrednio od mistrza. Uczniowie przez długie lata, jak w jakimś terminie, zmuszeni są spełniać czynności mechaniczne, nie pojmując ich sensu, nie mając podstawowych wiadomości z zakresu higieny ciała ludzkiego i jego prawidłowych funkcyj.

KOLEJKA LEKARZY

Pewnych tajemnic mistrz nie pozwala wykraść sobie do końca życia. Dziedziną zupełnie dla uczniów nie znaną pozostaje obserwacja i klasyfikcja poszczególnych objawów chorobowych oraz rozróżnianie poszczególnych grup schorzeń. Trudno powiedzieć, czy mistrz sam o tym ma pojęcie. Badanie lekarza chińskiego ogranicza się do ujęcia ręki chorego i obserwacji tętna. Na tej podstawie określa dolegliwości. Od trafności jego zapodań zależy ocena jego wartości jako lekarza. Ale nie na tym koniec. Musi zaordynować różne środki lecz nicze. Gdy w ciągu godziny po ich użyciu, lub najwyżej trzech, nie ma widocznych zmian, rodzina wzywa nowego lekarza. Zależnie od zamożności chorego może zjawić się u jego łoża w ciągu dnia większa lub mniejsza liczba lekarzy stosujących coraz to inne środki. Niektóre z tych lekarstw bynajmniej nie są obojętne. Zdołałam stwierdzić, że są takie, które nadżerając błonę śluzową żołądka, powodują krwawe wymioty. Odniosłam nie raz wrażenie, że lekarze chińscy, mając w swym arsenale leki bardzo silne, często skuteczne, nie znają ich zastosowania, ani daw kowania. W każdym razie jest faktem, że organoterapia, tak modna w medycynie naszej doby, w Chinach od wieków była stosowana.

NOWA MEDYCYNA

Po definitywnym ustaleniu czasu trwania kuracji, zaczyna się targ o koszta. Według umowy, lekarz sam dostarcza potrzebnych środków. Jeżeli po upływie ustalonego czasu chory nie ozdrowieje — nie płaci nic lekarzowi, a nawet może zaskarżyć go do sądu.

Dzisiaj zjawiają się w Chinach coraz liczniejsze szkoły wyższe, katedry profesorskie zajmują tam jednak najczęściej cudzoziemcy. Po ziom wiedzy, mimo to, jednak jest dość niski, a młodzi lekarze, wychodzący z tych uczelni, rzadko tylko i niechętnie obejmują placówki w głębi kraju. Czy nie ufając własnym siłom, czy z obawy przed kon kurencją, liczebnie silniejszą i popularniejszą wśród ludu lekarzy starego typu, wolą się trzymać większych miast o charakterze kosmopolitycznym.

Na takie to ciężkie warunki pracy i teren, nie przygotowany, natrafia w swej pionierskiej pracy misjonarz.

Przypatrzmy się teraz z kolei placówkom misyjnym w Chinach. Porozrzucane są po całym państwie Niebieskiego Smoka, jak maleńkie wysepki w oceanie, obejmującym przeszło 400 milionów ludności.

Praca ich jednak nie jest łatwa. Umysłowości Chińczyków, ich etyce obce jest pojęcie miłości bliźniego. Znane jest powszechnie ich zimne, nie raz wyrafinowane okrucieństwo — wskutek prastarej, na wskroś pogańskiej ich kultury. Humanitaryzm zaś, miłosierdzie, poszanowanie godności człowieka — to hasła, którymi się szczyci kultura zachodu, wyrosły z chrystianizmu i dotąd czerpią zeń soki żywotne.

PO CO TU PRZYCHODZICIE?

Nie łatwe zadanie czeka tu misjonarza, który obalić musi chiński mur nieufności i przekonać ich, że przybył tu nie po to, aby zagarnąć kraj i wyeksploatować, że przy był nie dla własnych korzyści materialnych, ale by przyjść z pomocą i głosić bezinteresownie „radosną nowinę".

— Co cię do nas sprowadza? — pytają Europejczyka Chińczycy. — Czy w twojej ojczyźnie jest tak jak u nas, czy może nie masz tam co jeść? Nie? Więc czemuś opuścił twój kraj? Czemuś do nas przyszedł?

Tu słowa odpowiedzi nie wystarczą. Trzeba czynem głosić ewangelię. Tak też postępują misjonarze. Idą do najbiedniejszych, najbardziej opuszczonych, najwięcej cierpiących: Idą, by zaspokoić ich głód, zaopatrzyć ich rany, leczyć ich schorzenia. Dookoła misjonarzy skupiają się przede wszystkim nowonawróceni, tworząc całe osady, czy gminy chrześcijańskie. Ksiądz czuwa nad osadą i jej ludnością, myśląc o niej, a często i za nią. Dookoła osady wy budowuje się mur ochronny przed napadami bandytów, którzy z nadejściem zimy przechodzą Konho, i zalewają prowincje, łupiąc i grabiąc wsie i miasteczka. Straż, złożona ze zwykłych wieśniaków, chroni przed nimi osady. Znów ksiądz kontroluje obronę.

Troska o wyżywienie ludności również należy do misjonarzy. W tym celu rozparcelowuje się t. zw. ziemie kościelne, otrzymane jako rekompensatę za walki Bokserów, w czasie których tylu misjonarzy padło ofiarą. Plon z ziemi częściowo idzie dla uprawiających ją, częściowo jest magazynowany na dni głodu. Jeśli zapasy te nie wystarczają, misjonarz dzieli się wszystkim, co ma.

Opowiadam tu fakty autentyczne, których byłam świadkiem.

PORZUCONE DZIECI

Misje w Chinach spełniają jeszcze inne wzniosłe zadania. Zimą i latem można tu znaleźć na krańcach miast, w rowach przydrożnych, nie mowlęta, wyrzucane przez rodziców. Wierzenia i przesądy odgrywają tu wielką rolę. Wystarczy, by dziecko urodziło się z jednym lub dwoma ząbkami, lub wykazało najmniejszą ułomność, by spotkał je ten srogi los. Nie raz nawet normal ne, zdrowe dzieci wyrzuca się w latach nieurodzaju. Giną najczęściej rozszarpane przez psy lub zagryzione przez wieprze, włóczące się swobodnie po ulicach.

Dzieci uratowane przez misje od niechybnej śmierci za niewielką opłatą oddaje się do ubogiej rodziny chrześcijańskiej, w której jest matka karmiąca. Po kilku miesiącach idą następnie do sierocińca.



Prócz sierocińców powstają również szkoły powszechne i zawodowe.

Jednym z najważniejszych działów pracy misyjnej — to szpitalnictwo. Tu oczywiście na pierwszy plan działania powinien wystąpić lekarz misyjny.

PODEJRZLIWI PACJENCI

Jakże ważna jest rola misyjnego szpitala! Pamiętać należy, że z powodu braku podobnych instytucji państwowych, z powodu wyższości medycyny europejskiej, garną się do szpitala misyjnego nie tylko nieliczni chrześcijanie chińscy, ale i Chińczycy poganie. Pierwsi przychodzą biedacy, dla których szpitale prywatne chińskie są niedostępne z powodu wygórowanej ceny, lub tacy, dla których lekarz chiński nie widzi ratunku.

Przychodzą z wielką nieufnością, śledząc podejrzliwie każdy ruch lekarza.

Zdarzył mi się w początkach mojej praktyki lekarskiej na misjach taki fakt:

W przychodni, w której pracowały dotąd wyłącznie zakonnice, przy stępuję do pacjenta. Skarży się na jakieś dolegliwości płuc i serca. Biorę więc zwykłą słuchawkę lekarską, aby zbadać klatkę piersiową. Zanim zdołałam go dotknąć, chory zrywa się z krzesłem ku memu zdumieniu i ucieka, powtarzając wciąż jakieś niezrozumiałe dla mnie wyrazy.

— „Diabeł zamorski chce mi rurką wyssać serce" — przetłumaczono mi po tym te rozpaczliwe wykrzykniki.

„WYRWANE OCZY"

Bezinteresownej pracy i miłosierdzia nie mogą Chińczycy objąć rozumem. Myślą tak: „lekarze chrześcijańscy nie biorą pieniędzy za leczenie, musi się w tym ukrywać jakiś podstęp. „Krążą wśród ludu chińskiego opowiadania, że najpotężniejsze lekarstwa zamorskich diabłów są preparowane z ludzkich narządów wewnętrznych lub członków żywego ludzkiego ciała. Aby te narzędzia zdobyć, przyjechali zza morza do Chin. Opowiadają np. że Europejczycy małym dzieciom chińskim, wyrzuconym przez rodziców, wyrywają oczy i dlatego zabierają je do sierocińców... Mój nie fortunny pacjent był widać przekonany, że chcę mu serce wyrwać z piersi. Powoli garną się Chińczycy do placówki misyjnej nie tylko dla poratowania zdrowia, ale szukając pomocy w każdej trudności i nieszczęściu. Otwiera się rozległe pole działania.

Pomoc lekarska jest nie tylko tak bardzo potrzebna w przychodniach, szpitalach, sierocińcach, żłóbkach i przytuliskach, nie tylko dla samych Chińczyków. Należy przecież pomyśleć o ochronie zdrowia sióstr zakonnych i księży. Placówka, w której pracowałam, odległa była o 48 godzin jazdy expresem od najbliższego szpitala europejskiego. Są stacje misyjne, od szpitala odległe o trzy tygodnie drogi.

ŚLADAMI KS. DR. SZUNIEWICZA

Tysiące misjonarzy pracuje na Dalekim Wschodzie. A ilu lekarzy katolików myśli o tym, aby tym zastępom pracowników Bożych zapewnić fachową pomoc lekarską, gdy wyczerpią się ich siły? Znam jedno tylko takie nazwisko polskie: ks. dr. Wacław Szuniewicz, b. asystent kliniki dziecięcej, docent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, który po 13 latach zawodowej pracy lekarskiej wstąpił do kongregacji księży misjonarzy i w Chinach pełnił ciężką pracę. Czy znajdzie się ktoś, kto by się odważył powiedzieć, że lekarz ten sprzeniewierzył się miłości ojczyzny? Wątpię. Ta cicha, ukryta praca misyjno - lekarska zrobi niechybnie więcej dla imienia Polski, niż potrafi może nie jedna placówka dyplomatyczna. I to jest właśnie drugi punkt, który z całym naciskiem chciałam podkreślić.

Dlaczegóż by miały nas wyprzedzić inne narody, lekarze i lekarki protestanckie, którzy już dziś pracują tak licznie, ofiarnie, bezinteresownie na swoich placówkach misyjnych w Chinach? Czyżby naprawdę zabraknąć miało u nas kilku jednostek, kilka dusz ofiarnych, kilku lekarek, gotowych dla służenia na chwałę Boga i Ojczyzny. Idźcie na wschód — nie po to, by szerzyć wojny i pożogę, ale aby walczyć najszlachetniejszą bronią, jaką jest ofiarna, chrześcijańska miłość bliźniego.

Najstarszy król Europy

Szwecja święci 80-lecie Gustawa V

W ubiegłą środę Szwecja obchodziła uroczyście 80-lecie urodzin króla Gustawa V.

Król Szwecji jest jednym z najpopularniejszych monarchów w Europie, a żaden chyba z obecnie panujących nie cieszy się tak szczerą i gorącą sympatią swych poddanych.

Szwecja jest krajem demokratycznym w najlepszym znaczeniu tego słowa. Gustaw V, przyjaciel ludu, nie ma przeciwników. Najzacieklejsi wrogowie monarchii, jako ustroju żyją w zgodzie z obecnym władcą i otaczają go najgłębszym szacunkiem.



Król Gustaw V na korcie

PRAWNIK BERNADOTTA

W gabinecie pracy króla wiszą na honorowym miejscu złote epolety i buława marszałkowska pierwszego Bernadotta. Dynastia, wywodząca się od francuskiego generała, wrosła w ziemię szwedzką tak mocno, że dziś jest uważana za rdzennie narodową, związana najsilniejszymi węzłami ze Szwecją.

DEMOKRATYCZNE WYCHOWANIE

Kiedy młody książę Darmlandu (taki był tytuł następcy tronu), doszedł do lat, w którym należało rozpocząć przygotowanie go do przyszłych ciężkich obowiązków władcy, książę został oddany do szkoły publicznej, w myśl zasady, że najlepszą podstawą rządzenia jest znajomość i bezpośrednia łączność z poddanymi.

W przeciwieństwie więc do innych panujących, izolowanych w złotych klatkach pałaców królewskich, Gustaw V młodość swą spędzał tak, jak setki innych „zwykłych" ludzi.

Mając lat 16, książę wyjeżdża na jakiś czas incognito zagranicę. W 18 roku życia wstępuje na uniwersytet w Upsali. Bierze udział w wesołym bujnym życiu studenckim, witany zawsze w gronie młodzieży szczerą radością, uwielbiany za humor i bezpośrednie obejście.

WIELKA MIŁOŚĆ

Okres studiów uniwersyteckich jest jednocześnie okresem nauki w szkole wojennej. W tym samym czasie zjawia się na horyzoncie, przesłaniając sobą inne sprawy, smukła sylwetka księżniczki Victorii de Bade Narzeczona następcy tronu przyniosła ze sobą dynastii Bernadottów skarb wielkiej ceny: kroplę krwi Wazów.

Jednak nie te motywy odegrały rolę najważniejszą. Księżniczka Wiktoria zdobyła serce przyszłego króla tak, jak zdobyła później serca swoich poddanych.

Królowa, jedyna, wielka, wznio sła miłość Gustawa V, pozostawiła go po swej śmierci w tęsknocie, która trwa dotąd. Gdyby dziś zajrzeć mogła do prywatnych apartamentów króla, znalazłaby tam wszystko tak, jak zostawiła. Nie zmieniono niczego. W ciągu roku kilka razy król odwiedza mały zameczek w Soliden, wzniesiony pod kierunkiem królowej. Tam czuje się najlepiej w samotności, żyjąc wspomnieniem ukochanej kobiety.

ROZDAJE SZCZĘŚCIE...

Mimo swego wieku, Gustaw V dotąd osobiście z radością służy we wszystkim swemu narodowi. Drzwi pałacu stoją otworem dla wszystkich. Często zdarzają się z tego powodu zabawne, a wzruszające przy tym historie.

Tak np. do pokoju króla przychodzi pewnego dnia siwy staruszek, skarżąc się, że nie może kupić sobie tyle, ile chciałby tytoniu. Innym razem pewna wieśniaczka przyniosła do rąk królewskich 5 koron na procent dla księżniczki Ingud.

Król przyjmuje wszystkich z uśmiechem, tak, jak uśmiechnięty czyta setkami napływające listy. I rozdaje potym przychodzącym do niego tyle szczęścia, ile im potrzeba.

Pewna gospodyni zakomunikowała królowi, że potrzeba jej 60 kur, aby mogła zorganizować dancing z jajkami. Otrzymała swoje kury. Chora żali się królowi, że w szpitalu nie dają jej ciastek, za którymi przepada. Nazajutrz lokaj pałacowy zanosi jej całą tacę. Zakochany marynarz błaga króla o urlop na kilka dni, aby mógł zobaczyć swoją narzeczoną. Ku oburzeniu swych szefów, dostaje urlop.

80 LETNI SPORTSMEN

Gustaw V cieszy się sam szczerze, gdy może sprawić radość swoim poddanym.

W wieku lat 80 Gustaw V trzyma się znakomicie. Zawdzięcza to swym znakomitym siłom fizycznym, podtrzymywanym gimnastyką i sportem.

Jest najlepszym myśliwym w kraju. Świetnym jeźdźcem. W marszach młodsi znacznie od niego adiutanci nie mogą dotrzymać mu kroku.

Ulubionym sportem królewskim jest tennis. Na korcie król spotyka się ze wszystkimi tenisistami i tenisistkami świata. Oczywiście snobistyczne Amerykanki uważają za swój obowiązek choć raz zagrać z władcą Szwecji.

Pewnego razu jedna z nich spóźniła się na mecz. Król uspakajał swoich szambelanów, oburzonych tym lekkomyślnym postępkiem Amerykanki.

— W każdym razie nie róbcie jej żadnych wymówek przed meczem. Zdenerwuje się biedactwo niepotrzebnie.

Innym razem pocieszał damę, która, przegrawszy seta, zalewała się łzami.

— Zagramy raz jeszcze. Kto wie, może los uśmiechnie się do pani?

Jacek Brzezina

Termopile

Lipiec 1936 roku. Pierwsze dni odrodzenia narodowego Hiszpanii. Rozpoczyna się heroiczny bój z czerwonym najeźdźcą i jego płatnymi pachołkami, bój o n a r o d o w ą i k a t o l i c k ą Hiszpanię. Za broń chwytają dzieci i starcy, by stanąć na drodze bolszewickich siepaczy. Muszą zwyciężyć, wierzą w swoje posłannictwo, w dziejową rolę swego kraju. Muszą zwyciężyć, mając takich ludzi w swych szeregach, jak obrońców Alcazaru, jak kapitana Carlosa Miralleza Alwareza...

17 lipiec 1936 roku. Kapitan Mirallez dostaje rozkaz od generała Moli, by na czele swojej kompanii obsadził wąwóz Samo Sierry, by przeciął drogę łączącą Kastylię z Madrytem.

— Rozkaz... — błyskają czarne oczy kapitana. — Ku chwale Hiszpanii!

Rozdziela kompanię na trzy części. Pierwsza ma pilnować tunelu, przez który idzie kolej Madryt — Burgos, druga obsadza dominujące nad wąwozem pozycje, trzecia wreszcie, pod osobistym dowództwem kapitana, staje na najważniejszej placówce za barykadą, osłaniającą mały mostek i przecinającą wijącą się dnem wąwozu drogę.

22 ludzi ma przy sobie kapitan Mirallez. Jest gotów z nimi stawić czoło całej armii madryckiej.

Upalne, lipcowe słońce z trudem dociera do wnętrza wąwozu Samo Sierry. Złoci tylko szczyty górskie, uśmiecha się z pogodnego nieba do kraju, który mimo tylu przeciwności, tylu mężnych synów posiada. Wśród starych lip szumi wiaterek. Przyjemny chłód panuje w wąwozie.

Mijają trzy dni. Obrońcy Samo Sierry tkwią niewzruszenie na swych stanowiskach. Czekają... Aż wreszcie, 20 lipca ukazuje się nieprzyjaciel. Dwa tysiące żołnierzy na 70 ciężarówkach zjeżdża w stronę wąwozu madrycką drogą, z wyżyn Kabrery.

Kapitan Mirrallez daje znać na tyły o nadciągającym wrogu, a sam ze swoimi 22 ludźmi zajmuje stanowisko obronne za barykadą. Czerwoni, jeżeli będą chcieli przejść przez wąwóz, uczynić to będą mogli jedynie po trupach ludzi, którzy umiłowali wolność prawdziwą, nie dyktowaną w takt międzynarodówki.

Zapada noc. Kolumna nieprzyjacielska rozłożyła się na równinie. Nazajutrz dopiero będzie forsować Samo Sierrę.

Kapitan Mirallez wpatruje się w ugwieżdżone niebo. Miast o rychłej śmierci, myśli, czy zdoła powstrzymać nieprzyjaciela dopóty, dopóki nie nadciągną posiłki.

Mija noc cicha, bezwietrzna, spokojna, jedna z ostatnich spokojnych nocy na półwyspie Iberyjskim.

Ranek 21 lipca. Samochody wjeżdżają gęsiego do wąwozu, docierają do mostku i stają, jakby zdumione, przed zagradzającą im dalszą drogę barykadą i ludźmi, uzbrojonymi jedynie w karabiny i granaty.

Stają oko w oko ludzie, w których żyłach płynie bratnia krew. Jakże jednak różnią się między sobą! Jedni — rozbestwieni niszczyciele wszystkiego, co święte, co narodowe, co hiszpańskie, płacący krwią za czerwone srebrniki, którymi ich kupiono, drudzy — prawdziwi Hiszpanie, walczący za kraj i Kościół, składający daninę krwi na ołtarzu ojczyzny.

Zza barykad wylatują granaty, dosięgają pierwszych samochodów, niszczą je. Pada zabitych czternastu czerwonych, w tym jeden pułkownik i dwóch oficerów.

Kapitan Mirallez pokazuje swój lwi pazur. Stoi za barykadą i kieruje ogniem. Donioslym głosem wydaje rozkazy nieistniejącym oddziałom. Nieprzyjaciel nie może domyśleć się, iż tylko 22 ludzi broni Samo Sierry.

Rozpoczyna się ogień morderczy, bezlitosny

Szare stoki wąwozu spoglądają na garstkę broniących się bohaterów. Szare stoki i te lipy i ten mostek może, co pamiętają... lecz kapitan Mirallez też pamięta. Niedarmo jest wnukiem człowieka, który tutaj, w tym samym wąwozie walczył 127 lat temu przeciwko nie mniej zaborczej obcej inwazji, przeciwko potężne Napoleona.

W tym samym wąwozie... Mirallez zapomina na chwilę o świszczącym mu koło uszu kulach... wtedy szła garstka na tysiące, dziś garstka wstrzymuje tysiące. Wprawdzie wtedy, 127 lat temu tą garstką byli obcy, nawet nie Francuzi — Polacy, lecz Mirallez nie myśli teraz o tym, że byli oni wrogami. Myśli, że ludzie ci potrafili garstką zdobyć Samo Sierrę, krwią swą otworzyć drogę Napoleonowi — czy i jemu danem będzie teraz w tym samym miejscu, gdzie 127 lat temu stała ostatnia hiszpańska bateria, zamknąć drogę, czerwonym najeźdźcom garstką ofiarnych bohaterów?

Mirallez uśmiecha się. Stają mu przed oczyma oglądane na obrazach granatowo - pąsowe mundury szwoleżerów napoleońskich. Byli wrogami, szablami swymi torowali drogę dla orłów znienawidzonego cesarza Francuzów, jednak walczyli dla idei, dla celu, jakim było oswobodzenie ich dalekiej ojczyzny, zrabowanej im przez tych samych ludzi co dziś krwawą płachtę rozwinęli nad sercem Hiszpanii, nad Madrytem. Przyszli ci szwoleżerowie do Hiszpanii, bo im tak kazano, bili się, bo byli żołnierzami, lecz pobitych szanowali, kościołów nie palili, rannych nie dobijali — szanowano więc i ich. Pamięta kapitan Mirallez, jak opowiadał mu jego ojciec, a jemu jego dziad, że gdy schwytanych do niewoli Francuzów bez miłosierdzia wieszano, Polacy byli traktowani z honorami, jak na prawdziwych żołnierzy przystało.

Polacy, jakżeby pragnął kapitan Mirallez z nimi właśnie walczyć, a nie z tymi swoimi braćmi odszczepieńcami, pragnącymi sprzedać własny kraj.

Polacy — mogli unieśmiertelnić wąwóz Samo Sierry, mogli tutaj garstką odnieść triumf, dlaczegożby więc on, Mirallez, syn tej ziemi, na której i o którą walczy, nie miałby dokonać podobnego czynu?

Mijają godziny. Słońce powoli odbywa swoją wędrówkę ku zachodowi. Walka w wąwozie trwa.

Mirallez widzi, że koniec się zbliża. Nieprzyjaciel naciera coraz gwałtowniej, pomoc widocznie się spóźnia. Coraz gęściej świstają kule, coraz mniej nadziei. Kapitan już ochrypł niemal od wydawania fikcyjnych rozkazów, jednak tkwi na stanowisku. Już pięciu z pośród dwudziestu dwóch leży zabitych. Pierwsi swą krwią ubarwili narodowe sztandary Hiszpanii. Polegną wszyscy, lecz z głęboką wiarą, że złożyli swe życie na ołtarzu odradzającej się Ojczyzny.

Popołudnie 21 lipca. Kapitan Carlos Miralles Alwarez wydaje ostatni fikcyjny rozkaz. W tej chwili zdaje mu się, że dowodzi całą armią, że oto z gór i stoków wąwozu spływają pod jego rozkazy tysiączne rzesze Hiszpanów, co krew swą przelali dla świętej sprawy, że oto gromadzą się w wąwozie Samo Sierry pod rozpiętymi miłosiernie i groźnie zarazem ramionami krzyży, niesionych przez czarnych mnichów, by bronić Ojczyzny przed burzycielami, bezbożnikami, ptakami, co we własne gniazdo plują.

— Zwyciężymy.... Hiszpania jest z nami...

Kapitan Mirallez chwyta się za brzuch i pada w kurz ziemi, w którym przeszło sto lat temu zlączyła się, wroga na placu boju, lecz bratnia w walce o oswobodzenie Ojczyzny, krew hiszpańskich guerillasów i polskich szwoleżerów gwardii... Padli za jedną sprawę i ci wtedy 127 lat temu i ci dzisiaj w piękny, lipcowy dzień — za swoją Ojczyznę gnębioną przez Moskwę.

Kapitan Mirallez umiera. Przez mgłę śmierci zakrywającą mu oczy tak pogodne, jak hiszpańskie niebo, widzi jeszcze wyłania jące się z głębi wąwozu kolumny posiłków. Szczęście rozpiera mu duszę. Wytrwał. Garstką prawdziwych hiszpańskich synów zatarasował najeźdźcom wąwóz hiszpańskiej sławy, Samo Sierrę.

...W marcu 1938 roku, narodowe wojska generała Franco dotarły do Katalonii i do morza Śródziemnego. Czerwony najeźdźca dyszy ostatkami sił. Wyszczerbił swe zaborcze zęby na narodzie hiszpańskim. Hiszpania odżywa wolna, narodowa, katolicka. Przelała całe rzeki krwi swych wiernych synów, lecz nie zapomniała o swym pierwszym obrońcy, o pierwszej daninie krwi, złożonej na jej ołtarzu.

Zgodnie z wojskową tradycją hiszpańską, generał Franco wydał odezwę do wszystkich oficerów narodowej armii, w której zapytuje, czy jest ktokolwiek, ktoby sprzeciwił się nadaniu pośmiertnemu kapitanowi Carlosowi Mirallezowi Alwarezowi najwyższego odznaczenia wojskowego za czyny bohaterskie, orderu „Laureada"?

Czy znajdzie się ktoś, ktoby sprzeciwił się uwiecznieniu pamięci Hiszpana, równego termopilskim bohaterom? Nie! Krwawe zmagania narodu przegnały wszystkich tych, co kalali własne gniazdo i wiarę. Przegnały precz, na tamtą stronę w szeregi odszczepieńców i sprzedawczyków. Ci, co zostali, krwią swą i potem wywalczają zdrową Hiszpanię; zachowają na wieki w swych sercach pamięć pierwszego bohatera wojny, a w szarym wąwozie Samo Sierry, obok bohaterskiej tradycji guerillasów i napoleońskich szwoleżerów, urośnie nieśmiertelna tradycja kapitana Miralleza.

Jerzy Stokowski

Akademia Sztuk Pięknych

Pierwsze wrażenie, przy zwiedzaniu dorocznej wystawy prac studenckich w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (Wybrz. Kościuszkowskim 37) — okropne.

Taka troszkę niedociągnięta wystawa modernistyczna. W każdym razie, gdyby nie to, że jeden akt powtarza się kilka razy, nigdybyśmy nie odkryli, że jesteśmy w Akademii, gdzie młodzi adepci sztuk się uczą.

Oglądający wystawę ma bardzo duże obiekcje, czy studenci A. S. P. czegokolwiek w ogóle się uczą. Przecież na wystawie tegorocznej nie ma, ani śladu rysunku, co jest swego rodzaju curiosum w uczelni malarskiej.

Prace wystawione są w znacznej części dowodem całkowitego pominięcia zagadnień rzemiosła artystycznego. I nic dziwnego, że na pokazach plastycznych spotykamy potym,po za kolosalną nieznajomością rysunkową przerażające zaniedbania techniczne. Czy artysta z tak ograniczoną wiedzą fachową może zdobyć się na poważne i trwałe dzieło, podczas gdy biedzi się nad rozwiązaniem każdej drobnostki? Czy panowie profesorowie i młodzi artyści sądzą, że na obraz można patrzeć z zadowoleniem estetycznym wtedy, gdy mocno razi nieudolność jego wykonania?

Notoryczne uprawianie ignorancji rysunkowej i technicznej utrudnia swobodę wypowiadania się malarzy i porozumienie z widzem. Bo mutatis mutandis nie wyobrażam sobie naprzykład, abyśmy zdołali zmusić się do zachwytu na koncercie fortepianowym, granym z ogromnym uczuciem i temperamentem, ale z fatalną techniką palcową, którąby nas do pasji doprowadzała.

Powoływanie się na tradycje największych współczesnych malarzy pozwoli tylko stwierdzić, że ci właśnie artyści, którzy rewolucję kolorystyczną przeprowadzili, sami mieli rzetelne wykształcenie akademickie, gdzie w równym stopniu honorowano kolor, rysunek, kompozycję i treść.

Dlatego też pierwsza fala kolorystów była najmocniejsza. Wszystkie późniejsze były i są tylko jej odblaskiem. Ale tak być musiało, bo następcy Renoir'ów i Cezanne'ów rozdymając karykaturalnie sprawę koloru, nie mieli poczucia tej równowagi, jaką tamci w wykształceniu nabyli.

Chciałoby się w salach Akademii widzieć przyszłość sztuki polskiej. Chciałoby się widzieć prace jędrne, drgające życiem i pełne możliwości. Tymczasem dorobek, jaki nam zaprezentowano, to najfatalniej zakorzeniona maniera. Studenci malują jak zgrzybiali starcy. Ich kompozycje są stanowczo zbyt gadatliwe i pod każdym względem mało syntetyczne.

Ilościowo na wystawie przeważają prace malarskie, lecz za to najbardziej godne uwagi są właśnie wszystkie inne, a więc grafice, ceramiczne, tkackie, sprzętarskie i liternicze.

Grafika, trzeba przyznać, zawsze miała w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych najmocniejszą obsadę profesorską. Katedrę zajmowali kolejno ś. p. Władysław Skoczylas, ś. p. Leon Wyczółkowski i obecnie prof. Stanisław Ostoja - Chrostowski.

Podobnie, jak w latach ubiegłych, grafika prezentuje się bez wątpienia najlepiej. Być może, że my, Polacy, mamy w tej dziedzinie wyjątkowe możliwości, ale mam wrażenie, że najbardziej ważny jest tu fakt osobistego poziomu i pracy profesorów, którzy potrafili być i wykładowcami i pozostać wielkimi artystami, czego o innych bynajmniej nie można powiedzieć.

Rzeźba nie wypadła interesująco. Studia są bardzo słabe, kompozycje bez widocznego polotu, poza kilkoma mniejszymi.

W ceramice na plan pierwszy wysuwa się dążność do wydobycia i opanowania koloru, przy umiejętnym połączeniu go z formą. Jednak z formą jest na ogół gorzej, niż z barwą.

Dekoracje teatralne nic wykazują zupełnie nowych, ciekawych pomysłów. Są wyraźnie nudne.

Tkactwo A. S. P. ma już ustaloną dobrą opinję. Przy tym w stosunku do roku ubiegłego należy podkreślić znacznie większą kompozycyjną i kolorystyczną dojrzałość. Tkaniny są obok grafiki jednym z atutów uczelni.

Afisze, w dziale grafiki użytkowej bardzo szczęśliwie wybiegają poza stosowany u nas szablon reklamowy, przy utrzymaniu wysokiego poziomu artystycznego.

Rzeźba monumentalna, jest wcale nie tak monumentalna, jak by to nazwa wskazywała, ma jednak w swoim dorobku kilka prac, które zasługują na uwagę.

*

Takie omówienie wyników całorocznej pracy w Akademii Sztuk Pięknych może, w warunkach zupełnego talentu, kierywdzić profesorów, bo jest przeciw nim zwrócone. Ale zdolnych studentów jest bardzo wielu. Tylko nikt nie robi najmniejszego wysiłku, aby ich nauczyć. To jest ogromne przestępstwo w stosunku do tych, którzy bezideowym profesorom swój talent i chęci powierzyli.

W. Szary

Do Pani Gospodyni Domu w Polsce

Od dawna już chciałem do Pani napisać, nie mogłem się jednak jakoś zdobyć na odwagę. List do Pani jest ważniejszy od listów choćby do najwybitniejszych j e d n o s t e k, z tego po prostu powodu, że niema u nas w Polsce jednostki, czującej i myślącej za miliony, sprawującej rządy dusz nad milionami, a Pani na imię jest milion.

Przyjdzie Pani z pewnością na myśl znane powiedzenie „My rządzimy światem, a nami kobiety". Ale nie o to mi chodzi. Różnie z tym rządzeniem bywa, ale jedno jest niezaprzeczonym faktem: Pani w olbrzymiej mierze i w ostatniej instancji rządzi gospodarstwem polskim. Przez Pani ręce przechodzi więcej pieniędzy, wydawanych na codzienne utrzymanie, niż przez ręce Pani męża.

Nie będę poruszać oklepanego już dosyć pytania, w jakich sklepach ma Pani robić zakupy. Sądzę, że Pani to już sama dobrze wie, że Pani wie także dlaczego. Pani syn będzie lekarzem? W takim razie po to, by miał pacjentów. Pani syn będzie adwokatem? Poto, by jemu ludzie powierzali obronę swych interesów. Pani syn będzie kupcem? Poto, by miał klientelę. Rozumie Pani zapewne dobrze, że gdyby wszyscy w Polsce konsekwentnie trzymali się zasady kupowania tam, gdzie kupować powinni, a gdyby Pani jedna stanowiła wyjątek, to było by to z Pani strony pewną nieuczciwością. Pani mąż, czy syn korzystałby bezprawnie z korzyści, będących wynikiem akcji solidarnej, ale prowadzonej bez Pani udziału.

Powinna Pani jednak pójść nieco dalej. Nie chodzi o to tylko, gdzie Pani kupuje, ale także o to czyje wyroby Pani kupuje. Wiem co mi Pani odpowie: „Słyszałam to już, wyroby krajowe"...

Otóż nie to, proszę Pani. Wyroby krajowe dzielą się na różne kategorie. Najpierw są krajowe, ale nie polskie. Niech Pani stara się trochę to zbadać, które marki są polskie, a które nie. Może słyszała Pani o tym, że w tych krajowych niepolskich fabrykach zapanował ostatnio sympatyczny zwyczaj usuwania polskich robotników i polskich inżynierów, a Pani syn może właśnie będzie technikiem, majstrem, robotnikiem, inżynierem?

Są fabryki, którebym nazwał półkrajowymi. Głośna zagraniczna marka na opakowaniu, napis „wyrób polski". Czy Pani wie, że choć takie rzeczy zdarzają się i zagranicą, ale ostatnio u nas stają się one niemal regułą. Cały nasz przemysł zamienia się w jedną wielką filię, kierowaną z zagranicy. To znowu jest ograniczenie pola pracy dla Pani męża i syna, to znowu jest pewien rodzaj niewoli. Może te rzeczy w większym stopniu zależą właśnie od Pani męża, ale troszkę także od Pani.

Wreszcie są wyroby polskie naprawdę. Tych jest coraz mniej. A te powinna Pani kupować jak najczęściej.

A teraz druga sprawa: Na co Pani wydaje pieniądze? Myślę, że w Pani małżeństwie istnieje pewien kompromis, ogólnie przyjęty, stanowiący u nas niemal regułę. Pani mąż nie spotka się z ostrymi wyrzutami, z tą tylokrotnie przez felietonistów opisywaną miotłą, lub garnkiem, gdy wraca w stanie mniej lub więcej podchmielonym nad ranem do domu, o ile Pani rozporządza dostatecznymi funduszami na swoje wydatki, nie zawsze tej najszlachetniejszej kategorii. Pani wie: kapelusze, pończochy i t. d. Nie jestem bynajmniej Katonem, byłoby mi bardzo przykro, niech mi Pani wierzy, spotkać Panią na ulicy w stroju niedbałym, czy nawet niechlujnym. Ale chodzi o pewien umiar i tę genialną umiejętność ubrania się naprawdę dobrze, a równocześnie tanio, jaką Pani c z a s e m okazuje, a jaką okazują zawsze np. Francuzki.

Niech mi Pani wierzy, że kompromis, o którym mówię bywa czasem źródłem potwornej zgnilizny. Czy zawsze wie Pani, skąd mąż ma pieniądze na jedno i drugie? Czy chciałaby Pani widzieć go w roli bohatera jednego z tych głównych procesów à la Michalski? Będzie on z pewnością źródłem strasznego upadku, który może dotknie już Panią samą, a może Jej dzieci. Pani mąż niszczy sobie siły, i nie może naprawdę dobrze pracować. Niech mi Pani wierzy, że wódka nie dodaje ani sił, ani rozumu. Ale chodzi mi o co innego.

Jeżeli Państwo nie zabezpieczą bytu swoim dzieciom, w ten czy inny sposób, to nigdy Pani nie może przewidzieć na jakie trudności dzieci te napotkają, czy kiedyś nie będą ginąć z nędzy. A oczywiście, bo to jedno z drugim się łączy, cały kraj będzie taki biedny jak dziś, a co zatym idzie i tak mało mocarstwowy jak dziś.

Te Pani obowiązki o których pisałem — niech mi Pani wierzy — są o wiele ważniejsze od pracy społecznej. Nie chcę nic ujmować pracy społecznej naprawdę twórczej, bo jest i taka. Ale są także organizacje, o charakterze że tak powiem półoficjalnym, w których zewnętrzną treścią życia jest polityka, a wewnętrzną różne ambicje i ambicyjki. Jakiś pisarz francuski powiedział, że kobiety ubierają się przeciw innym kobietom. Gdybym chciał być bardzo złośliwym, powiedziałbym że Pani chce być prezeską w jakimś kole, lidze czy związku, przeciw innym kobietom, a nie poto, by coś robić.

Pewien mój znajomy, straszny cynik, powiedział, że niektóre kobiety zajmują się pracą społeczną po to, by zwrócić na siebie uwagę mężczyzn wobec małych szans, braku osiągnięcia tego samego celu w inny sposób.

Ale to już uważam stanowczo za przesadę. Mam to głębokie przekonanie, że kobiety polskie stoją ponad takimi pobudkami i ponad bezdennie głupim zwyczajem przypisywania wszystkich ich uczuć, działań i pragnień motywom erotycznym. Pani powinna być tego samego zdania i „odnośną" literaturę wyrzucić do pieca.

Pani szczery przyjaciel, w najlepszym tego słowa znaczeniu

W. Szary

P. S. Byłbym zapomniał o ważnej sprawie. Pani się myli co do swego syna. Nie jest genialny. Jest zdolny i ma szanse z niego być, ale tylko jeżeli będzie nad sobą pracował i jeżeli od wczesnego dzieciństwa będzie twardo wychowywany. Za dużo jest u nas młodzieńców, których matki uważały za geniuszów. Skutki opłakane.



WESOŁE ABC

Cham w hamaku

Kobyłkę państwo, ma się ro zumieć znają?

Jak pragnę zdrowia, piękna miejscowść. Wesoła, sucha, słoneczna. A jaka malownicza! Nie ma dnia żeby tam człowieka ktoś w ryja nie zamalował.

I nikt się nawet bardzo nie obraża, bo to albo z dobrego serca albo przez wielką gorącość powietrza.

To też dziwi mie troche, że ten pan, co ja go wczoraj w hamaku...

Uczciwie powiadam, nie było się o co dąsać!

Państwo wiedzą, że Kobyłka leży pod miastem Wołominem. Otóż ja w tem mieście mam zatrudnienie w charakterze zduna.

A na zielone trawkie, czyli na tak zwane letniaki przeprowadzam sie z famułą do Kobyłki.



Śmiechu jest do cholery i trocha przy takiej przeprowadzce, bo to gospdarz oraz sklepikarz z rachunkamy nasz zwykle gonią, że są niby zarwane i żądają leguracji.

A my nic, tylko soszą biegom zapychamy każdy jakieś niezbędne szczegóte pod pachą taszczy i za siebie sie nie ogląda.

Ale o czym to ja miałem?

Aha! O tym hamaku.

No więc wczoraj wracam z miasta ociupinke pod muchą.

Nie tak znowu, żebym miał świata nie widzieć, bo pod tem względem jestem abstynent, ale wgazowany letko, w sposób przez kulture dozwolony.

W try miga z Wołomina do Kobyłki na piechte sie dostałem bo wiadomo, że człowiekowi na świeży luft pilno.

Biere za furtkie — zamknięte.

Już mnie sie to nie podobało, bo furtki zamykać nie pozwalam.

Ale nic, myśle sobie, dzieciaki z figlów, czyli z poczucia humoru kłódkie zamkli.

Nie szkodzi, przelaze przez płot.

I przelazłem.

Potem wale prosto na hamak.

Już, już miałem siadać, kiedy patrze — jakiś człowiek w hamaku. Nie bardzo wyrośnięty włosy ma rzadkie, wąsik ryży...

— Przepraszam — mówie — bo nie przypominam sobie...

A on sie w hamaku buja, fajeczke kurzy.

— Czego mianowicie pan sobie nie przypominasz ?

— Tego — powiadam — czy my sie oba znamy. A we wogóle co pan tu robisz?

— Bujam sie.

— To widze. Ale skoro jeżeli gospodarz do domu wraca, to gościa pieskie prawo wstać i przywitać sie.

— Tylko nie gościa tylko nie gościa!

— Żebyś ty nie był gościem łachu jeden, to bym już ci dawno te ryże wąsy wyskubał, oraz z hamaka na ziemie spuścił. Na nieszczęście staropolska gościnność mnie krępuje.

— Proszę stąd wyjść!

— Coś rzekł, synku?

— Proszę stąd wyjść!

We mnie aż się zagotowało. To ja w rodzonem hamaku nie znajomego faceta zastaje a on mnie jeszcze zamierza z domu wyrzucić?

Owszem, ja rozumiem wszystko, może to'jest sąsiad, może go moja żona zaprosiła, ale czemu on towarzyskich zwyczajów nie szanuje i na gospodarza szczeka?

Taki już jestem człowiek, że chamstwa za nic w świecie nie zniose.

— Żal mi ciebie, synku — powiadam — bo chamstwo masz w naturze. Ale my już ciebie tego odłuczem.

Podniosłem jakąś deske i zacząłem gościa w tym hamaku prawidłowo naparzać.

Po głowie, po recach, po żeberkach. Aby tylko nie po oczach, bo to na wzrok źle wpływa.

A gość krzyczy.

— Ratunku! Zbóje! Mordują!

Krzyk taki podniósł, że się pół Kobyłki zleciało.

A ja faceta z hamaka wyjęłem i za pomocą kopniaka w pierwsze zrazowe odstawiłem za parkan.

Już mam się kłaść na jego miejsce, kiedy przylatuje moja żona.

— Coś ty Antoś — powiada — narobił! Przecież to nie nasz hamak!

— Jakiem prawem nie nasz? Sam go przecież w zeszłem roku na placu Świętego Kercelego kupiłem!

— No tak, ale to nie nasz dom!

Patrze i widze, że kobita ma racje.

Dom faktycznie nie nasz, a wobec tego nie nasz jest także samo hamak i nie nasz gość.

Przykro mnie sie zrobiło, że tak nieładnie z niewinnem człowiekiem postąpiłem, więc dawaj przepraszać i portki mu czyścić.



A on się dąsa, mówi, że nie chce przeprosin, a portki sobie wyczyści sam.

Chce tylko, żeby mu deske odkupić.

— Bo to była deska do prasowania — powiada.

Faktycznie, zgadza się, deska pękła.

Ale zapytuję od czego pękła? Od moich rąk, czy od jego głowy?

Mnie sie zdaje, że od głowy.

Więc niech ją sobie sam odkupi.

Na frajera nie trafił.

ODROWĄŻ

DOBRY PRZYJACIEL

— Co, żyjesz jeszcze? Sądziłem, że już dawno umarłeś.

— To ładny z ciebie przyjaciel, że nie przyszedłeś na mój pogrzeb.

W MAŁYM MIASTECZKU

— Czy przyjmujecie z powrotem towar, który klientom się nie podoba?

Kupiec: — Owszem, a co pan od nas nabył?

— Ksiazkę.

— A jaki ma brak?

— Nie podoba mi się zakończenie.

NIESŁYCHANE

— Teraz, dziadku, nie przychodźcie tak często, bo ożeniłem się i nie mogę was wspomagać.

— To niesłychane, żenić się mo im kosztem!

USPRAWIEDLIWIŁ SIE

Żandarmi pochwycili żyda dezertera i prowadza go do komendy.

— Dlaczego, żydzie, uciekłeś z frontu?

— Oj, panie kapitanie, gdyby pan zobaczył jak tam strzelają, to by pan to samo zrobił, co ja.

NA OKRAGŁO

— O, jakby to dobrze było, żebym znalazł 99 zł. i 50 groszy.

— Dlaczego właśnie tyle?

—Bo 50 groszy już mam.

KTO MA RACJE

— Dlaczego chodzisz o kuli?

— Bo miałem samochodowy wypadek.

— Nie mozesz chodzic bez kuli?

— Lekarz mówi ze moge, ale adwokat stanowczo m zabrania.

U WRÓŻKI

— Zdaje mi się, że mąż paniusi nie jest jej bardzo wierny. Niech paniusia lepiej śledzi go na każdym kroku.

— O, to będzie nie łatwa rzecz, bo on jest listonoszem.

TEMU SIE POWIODŁO

— Jak ci się powodz ?

— Doskonale. Jestem wszechwładnym panem w sowim domu.

— A żona?

— Bogu dziękować, uciekła z moim sekretarzem.

WSCHODNIA LEGENDA

Pewien Arab kupował codziennie 6 bochenków chleba. Pewnego razu zapytał go jeden znajomy:

— Po co ci tyle bochenków?

— Jeden bochenek zjadam, dwa oddaję, a jeden wyrzucam przez okno.

— Cóż to znaczy? — zdziwił się znajomy.

— Bardzo proste: jeden chleb sam zjadam, jak już powiedziałem, dwa daję dzieciom, dwa daję rodzicom, a jeden teściowej.

ZA CO PŁACI

Mąż przegląda rachunki żony. Za co ja właściwie płacę? Moja żona nosi pantofle złożone z samych dziurek, jak ser szwajcarski, kapelusze bez ronda i bez denka, suknie bez pleców i przodu i do tego coraz krótsze, a za to rachunki są coraz wyższe.

LOS WDOWY

— Eh, gdyby żył mój nieboszczyk mąż, nie żebrała bym teraz — wzdycha stara babunia.

— A co robił mąż babci?

— Sam żebrał.

PARE SZCZYTÓW

Szczyt ludzkości: każdej pochwyconej pchle nałożyć kaganiec i puścić ją z powrotem do łóżka.

Zręczności: skręcić papierosa nie zdejmując bokserskich rękawic.

Ofiarności: oddać na dobroczynność ostatni guzik.

Szczęścia: złamać nogę koło pogotowia ratunkowego.

Paradoksu: chorować, będąc ministrem zdrowia.

NIE OPŁACIŁO SIE BRAĆ

Złożyło się tak, że pan Kowalski musiał zjeść obiad w wytwornej restauracji. A ponieważ z gotówką nie było dobrze, więc przeraził się nie na żarty, gdy opadła go przy wyjściu służba restauracyjna.

— Płaszcz pana dobrodzieja! — woła jeden.

Pan Kowalski westchnął ciężko i dał mu złotówkę.

— Kapelusz jaśnie pana! — woła drugi.

Pan Kowalski znowu dał złotówkę.

— Rękawiczki jaśnie wielmożnego pana! — krzyczy trzeci.

Tego już było za dużo. Kowalski łysnął na niego złym okiem i mruknął:

— Zabierz je pan sobie. Nie warte są złotówki.

Ku uciesze Czytelników
Wesoły Konkurs ABC

Lato! Szczęśliwcy opuszczają już mury stolicy, oddając się rozkoszom odpoczynku na łonie natury. Współczując serdecznie tym, którym los każe jeszcze pocić się w murach Warszawy, lub którym wypłatał złego figla w postaci nieudanego urlopu, redakcja ABC zorganizowała WESOŁY KONKURS, który winien Was rozweselić mili Czytelnicy.

Obrazki Konkursowe









Warunki konkursu są b. proste. Trzeba do zamieszczonych wyżej obrazków podać podpisy, z zastrzeżeniem, że podpisy powtórzone z innych pism przy obrazkach, które reprodukowane były gdzieindziej, uwzględniane nie będą.

Za najdowcipniejsze odpowiedzi Redakcja wyznacza 8 nagród:

1) **Kupon do Złotej Kaczki na 15 złotych.**
2) **Kupon do Simu na 10 zł.** oraz 5 nagród książkowych
3) Kupon do Home'u na 5 zł.

Termin nasylania odpowiedzi do dn. 26 b. m. Wyniki konkursu podane będą w **dodatku niedzielnym dn. 3 lipca.**

Z całego świata

SPROWADZENIE ZWŁOK ŚW. ANDRZEJA BOBOLI



Fragment konduktu w pochodzie przez miasto.



Zdjęcie Nr. 1 — przy trumnie z relikwiami św. Andrzeja Boboli wygłasza przemówienie powitalne ks. kanonik Brandys na dworcu kolejowym w Dziedzicach, bezpośrednio po przybyciu pociągu specjalnego wraz z wagonem - kaplicą od granicy polskiej w Zebrzydowicach.

MATKA BOSKA W CHUSTKACH

Figura Matki Boskiej we wsi Chustki pod Szydłowcem zasłynęła jako cudowna figura, przy której ukazały się nadziemskie zjawiska. Do cudownej figury z różnych stron kraju napływają liczne pielgrzymki, wynoszące dziennie od 5 do 10 tysięcy osób. Został ustanowiony specjalny komitet dla utrzymania porządku, zaopatrywania pielgrzymów w żywność i przyjmowania darów składanych przez ludność na stopniach figury.



AMBASADOR RUMUNII



Fragment z przyjęcia w ambasadzie rumuńskiej.

SALUT JUNACKI



Fragment z junackiego Święta Pracy w Zakopanem, które odbyło się w ubiegłą niedzielę.

„SIŁA PRZEZ RADOŚĆ"

W Hamburgu rozpoczął swe obrady międzynarodowy kongres wczasów, z udziałem delegatów z całej Europy. Kongres odbywa się pod hasłem „Siła przez radość". Podczas inauguracji kongresu, odbył się wielki festiwal, podczas którego ulicami pięknie udekorowanego miasta, przeciągnął symboliczny korowód z alegoriami muz.

Na zdjęciu — fragment z barwnego korowodu hamburskiego.



PANI I KOTY



Nagrodzone na międzynarodowej wystawy w Wiedniu koty sjamskie.

ALZACKIE ŚWIĘTO KOSTIUMOWE W WISSEMBOURGU



Zdjęcie przedstawia fragment z tradycyjnego święta kostiumowego w starym alzackim mieście Wissembourgu. Na placach i ulicach miasta odbywają się bez przerwy tańce i pląsy w alzackich regionalnych strojach.

Półtora miliona, czy piętnaście tysięcy?

Mniejszość polska w Niemczech

i krew polska w żyłach Niemców

Berlin, w czerwcu 1918 r.

Czy istnieje mniejszość polska **w** Niemczech, — jest to zagad**nienie, w** którym największe są rozbieżności między oświetleniami polskimi a niemieckimi. Polacy **podają** ilość swych rodaków na **półtora** miliona, Niemcy w dyskusjach prasowych bagatelizują zagadnienie polskiej mniejszości, **podając** jej ilość na 100.000 głów, **z których** rzekomo jedynie 15 — **20 tysięcy** posiada wyraźną polską świadomość narodową. Od **półtora** miliona do 15 tysięcy jest więc rozciągłość ogromna, tłumaczona tym, że „propagandowe" **cyfry** niemieckie opierają się na dawniejszych wynikach wyborów do parlamentu niemieckiego, w których Polacy bardzo słaby brali udział podczas gdy obliczenia polskie nie bylejaką mają podstawę: **dane z oficjalnych spisów** ludnościowych oraz z nieoficjalnych obliczeń Związku Polaków w Niemczech.

Poza tą stosunkowo silną mniejszością słowiańską, o wyraźnie **polskiej świadomości** narodowej **istnieje jeszcze** i jedno, — bardziej **już** teoretyczne zagadnienie: do jakiego stopnia naród niemiecki jest jednolity rasowo i czysto germański. Ze strony niemieckiej zarzuca się nam bowiem często, że szczególnie, jeśli o polskie mieszczaństwo chodzi, duża jego część stanowi pozostałość po dawnej niemieckiej kolonizacji, pochłoniętej następnie przez polską kulturę i z Polską całkowicie zasymilowanej. Przeciwstawić temu można, że i wśród dzisiejszych Niemców płynie bardzo duży odsetek krwi polskiej, większy aniżeli się o tym powszechnie sądzi.

POLACY W BERLINIE

Pomińmy nawet te tereny i dzisiaj jeszcze mieszane narodowościowo, a niemal jednolite słowiańskim pochodzeniem plemiennym, jakimi są Warmia, Mazury, zachodnie Pomorze, czy przede wszystkim Śląsk Opolski, na których **istnieją** do dzisiaj silne skupienia rdzennej polskiej ludności. Pomińmy i Westfalię z silną polską kolonią robotniczą. Wystarczy wziąć dla przykładu stolicę Niemiec, Berlin. I w niej wiele jest jeszcze dzisiaj polskiej mniejszości, czyteż przede wszystkim dawnych polskich śladów czy nazwisk. Przed wojną bowiem Berlin stanowił duże i ożywione bardzo **środowisko** polskie.

Nie można się oczywiście opierać na samych jedynie szyldach sklepowych, ani też na spisie nazwisk w książce telefonicznej, w której np. nazwisko Habinowski **powtarza** się aż 17-krotnie, a nazwiska Nowak, Nowicki, czy Nowakowski prawie 150 razy, — **bowiem** takie polskie nazwiska **niejednokrotnie** noszą zamieszkali do **dziś** jeszcze w Berlinie dawni **polscy** „żydkowie". Jednakowoż przebywając w Berlinie chociażby kilka tygodni spotkać się można przy każdej okazji w nieprawdopodobnie licznych wypadkach z znajomością polskiego języka, z polskim pochodzeniem czy nawet z polskim sentymentem u najbardziej nawet zdecydowanie wyglądających „Niemców". Kiedy się szuka mieszkania, idzie do dentysty, krawca czy fryzjera, to częściej znaczniej niżby można było przypuszczać spotkać się można w pruskim Berlinie z polskością, przykrytą już dzisiaj silną formalną nawierzchnią niemczyzny, ale mimo to wciąż żywą i trwałą gdzieś w głębi serca i pamięci.

KALWICKI I PIEKARTZ

Dla zobrazowania jak wielką była infiltracja żywiołu polskiego w Niemczech i jak silnie do dzisiaj jeszcze nawet i w rdzennych Niemczech reprezentowane są polskie nazwiska, wystarczy wziąć do ręki pierwszą lepszą gazetę niemiecką i zagłębić się np. w kronikę sportową. Dostarczyć to może ciekawych choć niezawsze dla nas wesołych refleksji. Weźmy np. sprawozdanie sportowe zamieszczone w ostatnim numerze „Der Montag", opisujące przebieg dwu spotkań piłkarskich między czterema finałowymi drużynami Niemiec, to jest S. C. Schalke 04 i Fortuna Düsseldorf, oraz S. C. Hannower 96 i Hamburger Sportwerein. Wydawać by się mogło, że tych 44 czołowych piłkarzy niemieckich to same Hüllery, Schulce, Langi i Meyery. Tymczasem roi się wśród nich od nazwisk... czysto polskich. Nie wszyscy gracze wymienieni są w odnośnym sprawozdaniu, wyróżnieni są jedynie najlepsi, a wśród nich niemal że większość stanowią czysto polskie nazwiska. Szczęśliwymi strzelcami bramek byli więc Kalwitzki, Sikorski i Malecki, prócz nich wymienieni są: Zwolanowski i Kobierski, nie licząc różnych bardzo po polsku brzmiących nazwisk, jak Kuzora, Szepan czy Piekartz. A to tak wielkie nagromadzenie polskich nazwisk nie jest tutaj jedynie przypadkowym, spotkać się z nim można i przy innych okazjach.

NIEJEDNOLITOŚĆ PLEMIENNA NIEMIEC

Oczywiście nie dowodzi to bynajmniej, by co drugi czy trzeci człowiek w Niemczech był pochodzenia polskiego ;a co dziesiąty jeszcze i dzisiaj był Polakiem. Tego oczywiście, — jeżeli pominie się Śląsk Opolski, Kaszuby, czy Mazury, — nikt poważnie w stosunku do całych Niemiec nie będzie twierdzić. Ale na tle tego widocznym się staje, że Niemcy dzisiejsze nie stanowią bynajmniej jednolitej plemiennie masy, że płynie w nich duży bardzo odsetek polskiej krwi, zniemczonej w bardzo niedawnych jeszcze latach.

A dalej dowodzi, że w rozbieżności cyfrowej między obliczeniami polskimi i niemieckimi co do ilości Polaków w Niemczech, bezsprzecznie obliczenia polskie są bardziej prawdziwe i trafne. I że może są nawet raczej za skromne!, niźli za wysokie.

St. Kamiński

W temperaturze — 40 stopni

Lody, lody, dla panny młodej...

Odwiedziny w fabryce lodów

Wjeżdżamy z ul. Skierniewickiej przez dwie bramy. Wewnątrz prostokątne podwórze, otoczone czerwonymi budynkami. To fabryka lodów „Miś".

Tutaj skondensowane mleko i śmietanka przetwarza się w tysiące jednakowych pudełeczek lodów, oblanych zamrożoną czekoladą.

Wchodzimy do fabryki „od kuchni" t. j. przez salkę z dużym kotłem, w którym gotuje się masa przeznaczona na lody. W drugiej dużej prostokątnej sali, gdzie wszystko lśni od białości stoją uszeregowane kadzie, mieszarka, fomy do zamrażania i maszyny, wytwarzające duże ciśnienie amoniaku.

Przygotowaną już całkowicie i osłodzoną mieszaninę wlewa się do mieszarki dodaje odpowiedni smak i następnie przelewa w formy, które stygną w temperaturze —40 st. Gdy masa jest już dostatecznie twarda majster wyjmuje formę, wkłada ją na chwilę do gorącej wody; zanurza białe pałeczki lodów w roztworze czekolady i gdy tu zastygnie, zręcznym ruchem strząsa je na stół.

Przy stole siedzi szereg biało ubranych robotnic, które owijają i pakują lody. Całe paczki przenosi się do lodowni gdzie przez trzy dni muszą pozostać za nim będą gotowe do wysłania na rynek.

Towarzystwo Przemysłowe „La wina", które produkuje lody „Miś" stara się być jak najbardziej samowystarczalne; posiada własną wytwórnię sztucznego lodu i warsztat stolarski, w którym wyrabia się specjalne skrzynki do roznoszenia lodów po mieście.

Mimo, iż fabryka zorganizowała się bardzo prędko bo w ciągu dwuch miesięcy (od 22. III do 20. V b. r.) nie widać nigdzie żadnych, ani techniczych ani organizacyjnych niedociągnięć, natomiast wszędzie uderza ład i porządek.

Właściciele pomyśleli również o odpowiednich urządzeniach dla robotników.

W lokalu mieszczącym biuro i skład ogólny zainstalowano jadalnię dla pracowników. Stoją tam proste, ale czyste stoły i ławki. Obok, w drugiej salce szatnia, w której robotnicy przebierają się ze swych ubrań domowych w białe fartuchy fabryczne.

Gdy po obejrzeniu wszystkich lokali wyszliśmy na podwórze, zajechał właśnie wielki niebieski wóz, rozwożący lody do najodleglejszych krańców miasta. Robotnicy wynoszą całe stosy paczek towaru, t. zw. „kartony" i pakują je starannie w jego olbrzymim wnętrzu.

Wracając Al. Ujazdowskimi widzimy tłumy spacerowiczów, zajadających i gaszących pragnie smacznymi lodami „Miś".

M. S.

Szajka fałszerzy przed sądem

Podjęli 24000 na sfałszowane

książeczki oszczędnościowe

Na wokandzie Sądu Okręgowego **znajduje się proces zuchwałej szajki fałszerzy książeczek oszczędnościowych. Założycielem bandy fałszerskiej był wielokrotnie karany Konstanty Balicki, który członków szajki zwerbował z kompanów więziennych. Banda posiadała zakonspirowane laboratorium, gdzie wyrabiano fałszywe paszporty oraz preparowano książeczki oszczędnościowe, dopisując zera do cyfry, wyrażającej sumę wkładu. Wiedząc, że w Warszawie władze pocztowe są bardzo ostrożne przy wypłacaniu oszczędności z książeczek, fałszerze grasowali na prowincji. W ciągu rocznej działalności podjęli ogółem na fałszywe książeczki około 24.000 zł.**

Policja zlikwidowała szajkę, wpadłszy na trop Marii Chądzyńskiej, mieszkanki Rembertowa, która nie posiadając żadnej pracy, prowadziła rozrzutny i zagadkowy tryb życia. Chądzyńska była w stałym kontakcie z Balickim oraz zajmowała się werbowaniem nowych członków szajki.

Oprócz Balickiego i Chądzyńskiej w stan oskarżenia o udział w agerze postawiono Jana Plebę oraz Anne Plebę, Jana Janoszka oraz braci Romana i Józefa Wojtasisów.

Proces potrwa kilka dni.

Po 4 latach

ukarano żyda za zelżenie narodu

ŁÓDŹ, 17. 6. Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał dziś sprawę 25-letniego Hersza Borensteina, który przed 4-ma laty przybył do Wydziału Konsularnego poselstwa R. P. w Buenos Aires po wizę i urządził tam awanturę, w czasie której wyraził się obelżywie o państwie i narodzie polskim.

W ciągu 4-ch lat bezskutecznie poszukiwano Borensteina listami gończymi, aż wreszcie przyłapany został w Łodzi, gdzie też stanął przed sądem. Stosownie do przepisów kodeksu karnego Borenstein odpowiadał jedynie za zelżenie poeslstwa' i wywołanie tam awantury i został skazany przez sąd okręgowy na 3 miesiące aresztu.

Znów Niemiec

Obraził naród polski

Władze prokuratorskie pociągnęły do odpowiedzialności intendenta elektrowni warszawskiej, Niemca, 47-letniego Teodora Junga, za znieważenie narodu polskiego — oraz obrażenie b. ochotnika W. P., frotera elektrowni, Franciszka Chechłacza.

Chechłacz zwrócił się do intendenta, prosząc o zmianę pracy, przy czym tłumaczył się, że jest chory, gdyż stracił zdrowie w wojsku, walcząc jako ochotnik w 1919 r. Na to Jung odpowiedział mu: „W roku 1919 do polskiego wojska poszli sami bandyci i łobuzy".

Robotnik po wyjściu z gabinetu intendenta rozpłakał się wobec kolegów, mówiąc, że za trudy poniesione dla ojczyzny poniewierają nim teraz. Początkowo nie chciał donieść o rozmowie swemu zwierzchnictwu, gdyż Jung groził mu usunięciem z pracy. Gdy sprawa jednak nabrała rozgłosu, zainteresował się wypadkiem dyrektor wydziału personalnego, p. Jaworski, a wyświetleniem sprawy zajął się gabinet naczelnego dyrektora elektrowni, min. Kühna. Niezależnie od tego sprawą zajął się prokurator.

Należy zaznaczyć, że intendent elektrowni warszawskiej Jung jest członkiem niemieckiej organizacji Jung „Deutsche Partei" i nie ma nawet elementarnego wykształcenia.

Złoty dzień

Spaceruję od sklepu do sklepu:
krawat, notes, czy papierośnica?
Dziś są pana, proszę pana, imieniny —
to dlatego słońcem lśni ulica...

Że są pana imieniny — z kalendarza
wiem, i przecież dobrze o tym pa- [miętam...
Że dziś dzień jest dla wszystkich [powszedni?
Co pan mówi? A dla mnie jest święto!

To jest śmieszne, pensjonarskie — wiem o tym,
tak, czy owak — dzień jest dla mnie [złoty —
Złoty całkiem, księżycowy, pod- [niebny —
chyba krawat będzie panu potrzebny?
Takie głupie marzenie: na statku
zwiedzać z panem nieznane krainy —
te, widziane w atlasie, na mapie —
raz cichutko powiedzieć „jedyny"...

Wiem: rodzice, siostry, ciotki, stry- [jenki
pewno złożą podarunki „na serio" —
więc: krawaty, chustki, szelki, py- [jamy —
— ja kupiłam Los na Loterię! !

Gdy wygramy wielki los na loterii,
gdzieś na statku raz ci szepnę — [jedyny!
(...Pojedziemy po morzu zielonym,
spłyną w zorzę wieczorną godziny...)

Że nie notes, papierosy, krawaty
dziś chcę posłać od samego rana,
to dlatego, że przecież wygramy —
ja w to wierzę, Miły — proszę [pana!!!

DLA WYGODY NASZYCH P. PRENUMERATORÓW podajemy poniżej przekaz rozrachunkowy, który prosimy wyciąć, wyraźnie wypisać imię, nazwisko, dokładny adres i sumę, oraz wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
„ABC — NOWINY CODZIENNE"
ADMINISTRACJA
Nr. rozrachunku 2

Na zł: ______ gr. ___

Wpłacający:
(nazwisko) ______
(imię) ______
Poczta: ______
miejscowość ______
ulica ______
numer domu ______ numer mieszkania ______

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY
Nr. rozrachunku 2

na zł: ______ gr. ___
złote słownie ______ gr. jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa)
„ABC — NOWINY CODZIENNE"
ADMINISTRACJA
Poczta WARSZAWA 1. Al. Jerozolimska Nr. 121

Podpis przyjmującego | Dzień wpłaty | Numer nadawczy | Stępel okręgowy

ABC nie przyjmuje żydowskich ogłoszeń i bojkotuje żydowskie biura reklamowe

1238 czy 1938?

Średniowiecze w Lublinie

Materiał poniższy, zaczerpnięty z żargonówek, nadawałby się najbardziej do PPS-skiego „Robotnika". Ale on nie miałby odwagi go drukować, bo jego czytelnicy żydowscy, oczywiście bardzo liczni, mogliby z tego być niezadowoleni. Oni chcą, żeby krytykować chrześcijaństwo, ale o ciemnocie żydowskiej socjalista polski nic czytać nie powinien.

Chodzi o „wyższą" uczelnię żydowską w Lublinie, która zaprosiła reporterów żydowskich, nawet „postępowych", żeby jej robili reklamę... A oto, co się dowiadujemy między innymi, o tej ciemnocie średniowiecznej, działającej w Polsce w r. 1938.

„Hajnt" (Nr. 125):

„Wydano 1.500.000 zł. na budowę uczelni dla ograniczonego koła słuchaczów."

„Wszyscy oni studiują tam nauki talmudyczne po 16 — 18 godzin na dobę, przy czym słuchaczom nie wykłada się żadnych nauk świeckich."

„Jeden z tych słuchaczów, przebywa w tej uczelni już 6 lat i przez ten czas 60 razy (!!) przestudiował tylko jeden z licznych traktatów talmudu, zajmujący się służbą w nieistniejącej teraz świątyni jerozolimskiej."

Takich słuchaczów jest w tej uczelni 260. Budżet jej miesięczny wynosi 18.000 zł., czyli rocznie 216.000 zł.

Artykuł o tej uczelni w „Hajncie" kończy się słowami:

„Jest to twierdza, o której nas zapewniano: „Jeżeli synowie Izraela będą się zajmowali studiowaniem zakonu, to wy — (t o z n a c z y c h r z e ś c i j a n i e, przyp. red. ABC) — ich nie zwyciężycie!"

Drugi artykuł w tym samym numerze żargonówki, poświęcony odwiedzinom w tejże uczelni, zawiera między innymi, co następuje:

„Zaraz po przyjeździe powitał nas jeden ze słuchaczów, wywodząc, że Mojżesz zamordował Egipcjanina nie orężem, lecz jedynie wymieniając przed nim imię Boskie".

Co za pojęcie młodego żyda: Wygłoszenie imienia Boskiego zabija nieżyda!!

— Z tego wynika — rzekł dalej młody mędrzec żydowski — że dzisiejszych antysemitów można pokonać jedynie za pomocą imienia Boskiego, czyli siłą zakonu żydowskiego.

Panie „Robotniku"! Co pan na to?

Dalej czytamy:

„Bohaterem miejscowym jest Welwele Kohn z Łodzi, blady 12-letni chłopaczek z rozczochranymi „pejsami". Pół godziny przed tym ten Welwele słuchał wykładu rektora uczelni. Teraz ten mały prymus powtarza cały wykład ze wszystkimi jego wykrętami, gimnastyką myślową i sofizmami, słowo w słowo. W wykładzie tym tematem rozprawy był pierwszy nakaz biblijny, skierowany do żydów: Powinniście płodzić i rozmnażać się."

To już jest coś dla Boya - Żeleńskiego i jego instytucji, świadomego macierzyństwa. 12-letni pętak żydowski, rozprawiający o płodzeniu i rozmnażaniu się żydów! Rozkoszny postęp...

Dalej czytamy:

„Na placu uczelni był niegdyś ogród, ale powstała obawa, że uczniowie będą się czasami odrywali od studiów, podziwiając piękność drzew rosnących. Usunięto przeto te drzewa." (Działo się w Polsce roku 1938! — uwaga red. ABC).

Zakończenie artykułu w żargonówce brzmi:

„Za zapytanie piszącego te słowa, dlaczego w tej uczelni nie wykładają także nauk świeckich — jeden z naszych najinteligentniejszych rabinów, rabin Luja z Piotrkowa, odpowiedział:

— Założycielowi tej uczelni, nieżyjącemu już obecnie, rabinowi Szapirze, zadano takie samo pytanie, i on na to odpowiedział, że nie lubi parasola połączonego z laską, bo to ani parasol, ani laska."

Taka była odpowiedź założyciela „uczelni", zaaprobowana obecnie przez „najinteligentniejszego" rabina.

Co to jest?

Okragłe, fajansowe, z uchem

Naczynie do koniaku dla żydów

GDYNIA 18. 6. W jednym z miejscowych, nocnych lokali rozrywkowych bawił się jakiś wytworny gość, z którego rysów nie trudno było odgość ów w miarę wypijanych kieliszwybranego.

Z właściwą swojej rasie „hucpą", gość ów w miarę wypijanych, kieliszków stawał się coraz hałaśliwszy i pewniejszy siebie. W kulminacyjnym punkcie uczty wstał od swego stolika i chwiejnym krokiem udał się do baru - dancingu. Tutaj powiódłszy wyzywającym wzrokiem po kilku siedzących przy barze na wysokich zydlach gościach, jegomość ów zażądał głośno koniaku, ale „w naczyniu, z którego nie pił jeszcze żaden chrześcijanin". W pokoju barowym zrobiło się cicho. Obecni zdumieni patrzyli na niezwykłego intruza.

Nagle jeden z panów siedzących na uboczu, skinął na kelnera i powiedział parę słów szeptem. Kelner się oddalił, a po chwili wrócił, niosąc w ręku dobrze znane wszystkim naczynie z uchem, które zwykle stawia się pod łóżkiem.

Wówczas pan ów, kazał kelnerowi postawić przyniesiony fajans na bufecie, nalać do niego koniaku, poczem wyjąwszy z kieszeni rewolwer i zarepetowawszy go, zwrócił się do skonsternowanego z kolei żyda ze słowami: „A teraz pij, żydzie, albo ci w łeb strzelę".

Skutek takiego wezwania nie dał na siebie czekać. Blady jak płótno żyd nie próbując się nawet tłumaczyć, drżącymi rękami chwycił za niezwykły puchar i przechyliwszy go, wypił jednym tchem. Następnie ukłonił się, powiedział przepraszam i wyszedł z lokalu.

Towarzyszył mu głośny śmiech publiczności.

ABC ŻĄDAĆ

W kioskach Ruchu

U sprzedawców ulicznych

W urzędach pocztowych

We własnych punktach sprzedaży

Kiermasz firm chrześcijańskich

Sprawdził

Wpisał

Nr. listy rozrachunkowej

Miejsce dla pisemnych wzmianek, dotyczących tylko wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartę pocztową.

Michalski osadzony w więzieniu

Idzikowskiego szuka policja

Sąd okręgowy, który na posiedzeniu niejawnym rozpatrywał zażalenie prokuratora na pozostawienie na wolnej stopie oskarżonych w procesie korupcyjnym: Pawła Michalskiego **na 8 lat** i Edwarda Idzikowskiego na 5 lat, zmienił swą decyzję i **nakazał natychmiastowe aresztowanie obu oskarżonych.**

Michalskiego odnaleziono w mieszkaniu żony w Łodzi. **Aresztowano go ub. nocy, po czym natychmiast przewieziono samochodem i osadzono w więzieniu mokotowskim.**

Co do zatrzymania Idzikowskiego krążą rozmaite pogłoski. W każdym bądź razie wiadomo, iż **policja nie zastała Idzikowskiego w jego mieszkaniu. Idzikowski bądź ukrywa się, bądź wyjechał z miejsca swego zwykłego zamieszkania.**

Oskarżony Józef Miazga, osadzony w środę w więzieniu mokotowskim, nadal przebywa w areszcie prewencyjnym, ponieważ nie złożył kaucji 3.000 zł.

Zgon marszałka Sejmu

ś. p. Stanisława Cara

Wsobotę o godzinie 5-tej nad ranem zmarł marszałek Sejmu R. P. Stanisław Car.

Ś. p. Stanisław Car urodził się **w roku** 1882. Był szefem kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa **w latach** 1918 do 1922. Z zawodu prawnik, był adwokatem, a następnie prokuratorem przy Sądzie Najwyższym. W roku 1926—1927 był szefem kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W latach 1927 — 28 był wiceministrem sprawiedliwości, a następnie ministrem sprawiedliwości w latach 1929 — 30. W roku 1930 wszedł do Sejmu, w którym został wicemarszałkiem i zastępcą prezesa B. B. W. R.

Do obecnego Sejmu wszedł z okręgu 24-go, t. j. powiat kielecki i pow. włoszczowski.

Co na to władze państwowe?

Walka kupców żydowskich

o monopol w handlu rybnym

Żargonowy „Hajnt" donosi:

Pisaliśmy już o zjednoczeniu **żydowskich** kupców - hurtowników i detalistów rybnych, które **nastąpiło** w tych dniach w obliczu niebezpieczeństwa, że ten **handel który** zawsze leżał w rękach **żydowskich**, mógł być nam wydarty.

Niebezpieczeństwo groziło głównie ze strony wileńskiej kooperatywy rybnej, która otworzyła swoją **filię na** ulicy Skórzanej.

Firma, która z czasem stała się **bardzo bogata a** obecnie zapłaciła za dom, w którym się znjduje, sumę **600.000 złotych... robiła** wszystko, ażeby wypchnąć Żydów z handlu rybnego. Stale manipulowała, tak, ażeby mieć kilka Mośków dla siebie — a resztę kupców żydowskich nie dopuścić do handlu.

Spółdzielnia ta otrzymała monopol rybny w Gdyni a obecnie bierze w swoje ręce wszystkie sadzawki rybne w kraju. Żydowski detalista rybny kupował ryby wprawdzie od Żyda, ale w rzeczywistości ten Żyd nie był niczym innym jak szyldem dla roboty eksterminacyjnej chrześcijańskiej Spółdzielni.

Wypychani kupcy spróbowali zorganizować wszystkich importerów i poprowadzić walkę z kooperatywą chrześcijańską. Z początku to poskutkowało. Hurtownicy włożyli do banku pieniądze jako gwarancję, że się nie wyłamią z ogółu. Zjednoczeni rybacy żydowscy postawili nawet warunki chrześcijańskiej spółdzielni rybnej i nawet skłaniało się do tego, że żydowskie żądania miały być uwzględnione. Skończyło się na tym, że spółdzielnia znalazła drogę do niektórych hurtowników i zawarła z nimi układ. Ze zjednoczenia żydowskich hurtowników i importerów nic nie zostało: żydowscy rybacy robili wszystko, co chrześcijańska spółdzielnia podyktowała.

Obecnie jednoczą się wszyscy hurtownicy i detaliści rybni. Tego potężnego zjednoczenia przestraszyli się pojedyńczy Mośkowie, którzy zawarli układ z chrześcijańską spółdzielnią i przyazli prosić, ażeby i ich przyjąć.

Stało się tak, że poszli wszyscy do sądu (din-tojra) rabinackiego, ażeby wydał wyrok na tych, którzy szkodzą sprawie żydowskiej.

Wyrok był taki, że tych kilku hurtowników musiało złożyć dwie kaucje pieniężne do banku jako zapewnienie, że się nie wyłamią ze zjednoczenia kupców rybnych. Ażeby przyjęto ich do nowego związku wszystkich kupców rybnych zarówno hurtowych jak i detalicznych musieli oni złożyć uroczystą przysięgę przed sądem, że już więcej nie zdradzą żydowskiej sprawy.

RADIO

NIEDZIELA

7.15 **Pieśń** „Już od rana rozśpiewana" 7.20 Koncert poranny 9.00 Dziennik poranny 8.15 Audycja dla wsi 9.15 Regionalna transmisja ze Stanisławowa 11.45 **Przegląd** kulturalny 11.57 Sygnał czasu i sygnał Stanisławowa 12.01 Przemówienie wojewody stanisławowskiego. gen **Stefana** Pasławskiego 12.06 Poranek symfoniczny z Teatru Małopolskiego im Stanisława Moniuszki w Stanisławowie 13.00 O „Nocach i dniach" — szkic literacki Marii Dąbrowskiej 13.15 Muzyka obiadowa 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Słuchowisko: „Pełną parą na Hong-Kong" 17.00 Sergiusz Rachmaninow Sonata na wiolonczelę i fortepian 17.30 Tygodnik dźwiękowy 18.00 „Frasquita" — operetka 20.00 Program 20.05 Zlot młodzieży szkół powszechnych z Pomorza 20.40 Przegląd polityczny 20.50 Dziennik 21.00 Wesoła Syrena 21.40 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego „Polska — Francja" 22.15 Muzyka taneczna 23.10 Ostatnie wiadomości

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

9.15 Regionalna transmisja ze Stanisławowa.
13.15 Muzyka obiadowa.
16.30 „Pełną parą na Hong-Kong" słuchowisko.
18.00 „Frasquita" — operetka Fr. Lehara.
20.05 Zlot młodzieży szkolnej z Pomorza.
21.00 „Wesoła Syrena"
21.40 Fragmenty z meczu lekkoatletycznego „Polska — Francja"

WARSZAWA II

15.00 Arrigo Boito „Mefistofeles" — opera. 18.55 Program

22.00 Recital śpiewaczy Jadwigi Borczowskiej 22.25 Koncert popularny 23.25 Muzyka taneczna

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Dziennik 0.10 Co słychać w sporcie polskim 0.15 „Po staropolsku" — koncert rozrywkowy 1.00 Audycja dla dzieci 1.20 Trio wokalne żeńskie 1.50 Gawęda ze słuchaczami 2.00 Zespół Pawła Rynasa. 2.53 Program.

PONIEDZIAŁEK

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka poranna.

11.00 Audycja dla poborowych. 11,20 Fragmenty z oper Pucciniego. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa.

15.15 Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Fragmenty z operetek i walce Jana Straussa. 16.45 Na falach południowego Atlantyku — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka. 18.10 Recital śpiewaczy Michała Zabejdy — Sumickiego 18.30 Audycja strzelecka 19.00 Sonata d-moll Antoniego Stolpe 19.20 Pogadanka. 19.30 „Wesoły ogród zoologiczny" — 20.45 Dziennik. 20.55 Pogadanka 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno-muzyczna. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki 23.00 Ostatnie wiadomości.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE:

15.15 **„Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie" — Stan. Sumiński.**
16.45 „Na falach południowego Atlantyku" — **pogadanka dr. Walerego Goetla.**
17,00 Muzyka taneczna.
18.00 Recital śpiewaczy M. Zabajdy-Sumickiego.
19.30 „Wesoły ogród zoologiczny" — koncert rozrywkowy.
22.00 Pięć wieków dawnej muzyki Wiek XVI.

WARSZAWA II

13.00 Beniamino Gigli, Amelita Galli - Curci i Teodor Szalapin. 13.55 Parę informacji. 14.00 Program. 14.05 Koncert rozrywkowy. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół salonowy.

17.00 Pogadanka. 17.10 Wolfgang Amadeusz Mozart (twórczość kameralna) 18.13 Muzyka lekka i taneczna

22.00 „Sewer jako pisarz i człowiek" 22.15 Piosenki w wykonaniu Imperio Argentiny. 22.30 Muzyka taneczna.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Dziennik 0.10 Pogadanka. 0.15 Lekka muzyka polska. 0.50 Doskonały polski surowiec — len. 1.00 „Polskie drzewa w pieśni" 2.00 W rytmie tańców polskich. 2.52 Program.

W odpowiedzi na bójkę

Daladier zamknął sesję

Izby Deputowanych i Senatu

PARYŻ, 17. 6. W odpowiedzi na manewr komunistów, którzy usiłowali we czwartek zająć izbę sprawami hiszpańskimi, a w piątek drażliwymi postulatami urzędników, **rząd ogłosił w piątek dekret zamykający tegoroczną zwyczajną sesję parlamentarną.**

Przed ogłoszeniem dekretu, który w izbie odczytał premier a w senacie wicepremier Chautemps, rząd zatwierdził w ciągu odbytej dziś rano rady ministrów serię nowych dekretów. Najważniejsze z nich dotyczą ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy, która ulegnie dalszej racjonalizacji. Przewidywana jest dalej zmiana taryf celnych dla 40 produktów oraz nowa reglamentacja dotycząca obcokrajowców trudniących się handlem we Francji.

Zamknięcie sesji zostało rządowi ułatwione przez wycofanie interpelacji, zgłoszonej kilka dni temu przez b. premiera Flandina na temat polityki zagranicznej. Wobec rozpoczynających się dziś wakacyj parlamentarnych pozycja rządu Daladiera może być uważana za zapewnioną w każdym razie do jesieni.

155 okrętów i 500 samolotów

Flota amerykańska na Atlantyku

NOWY JORK, 18. 6. „New York Times" donosi z Waszyngtonu, że w departamencie marynarki opracowywane są pospieszne plany, według których zapowiedziane uprzednio na wiosnę przyszłego roku wielkie manewry floty na Atlantyku mają się odbyć jeszcze tego lata. Przyspieszenie manewrów nastąpiło w porozumieniu z prezydentem Rooseveltem i departamentem stanu, a podobno nawet na ich życzenie. W manewrach ma uczestniczyć 155 okrętów i 500 samolotów z 3600 oficerami i 55 tys. marynarzy.

Wycieczka gospodarcza

do Kanady

W czasie od 26 sierpnia do 10 września r. b. odbędzie się w Toronto doroczna Wystawa Międzynarodowa, w której po raz pierwszy bierze udział również Polska.

Organizacją udziału firm polskich we wspólnym pawilonie zajął się Państwowy Instutut Eksportowy.

W związku z Międzynarodową Wystawą, w której oprócz Kanady i Polski biorą udział bardzo liczne państwa, Polsko - Kanadyjska Służba Informacyjna organizuje w sierpniu wycieczkę do Kanady.

Odjazd z Gdyni nastąpi w dniu 11 sierpnia okrętem „Warszawa" do Londynu, następnie okrętem „Duchess of Richmond" do Montrealu, koleją do Toronto na otwarcie Wystawy, stamtąd koleją do New Yorku i odjazd „Batorym" w dniu 4 września do Gdyni. Przyjazd do Gdyni przewidziany jest w dniu 13 września.

Rzemieślnicy chrześcijanie organizują się

do walki z zalewem żydowskim

Od 2-ch lat istnieje w Prużanie Związek Rzemieślników Chrześcijan, który w okresie tym przechodził różne fazy rozwojowe. Przede wszystkim Związkowi temu szkodzili żydzi, którzy widząc, że nowopowstały Związek będzie walczył z rzemiosłem żydowskim, od razu chcieli sparaliżować działalność tego związku.

Mimo trudności, związek ten liczy ponad 200 członków, posiada dobrze prosperującą Kasę Bezprocentową, dzięki której powstało w Prużanie szereg placówek rzemieślniczych.

Związek Rzemieślników Chrześcijan zorganizował ostatnio kilka oddziałów które również dobrze się rozwijają, łącząc rzemieślników-chrześcijan w zapadłych miejscowościach.

Na ponad 2.000 warsztatów rzemieślniczych — warsztatów chrześcijańskich jest zaledwie około 340. Reszta — to warsztaty żydowskie. Nie ma dziedziny, w której by żydzi nie bojkotowali polskich placówek. Aby ten stan rzeczy zmienić, Związek wszedł w kontakt z rzemiosłem poznańskim, pomorskim itd. Związki Polskie coraz więcej przysyłają tu rzemieślników Polaków, by odżydzić rzemiosło.

Niestety, brak większych kredytów na zakładanie warsztatów rzemieślniczych, uniemożliwia dźwignąć się rzemiosłu polskiemu. Obecnie mają być rozpoczęte starania, by uzyskać pokaźne kredyty. W sferze projektów, znajduje się także uruchomienie spółdzielni rzemieślniczej, utworzenie bazaru rzemieślniczego, wybudowanie szkoły rzemieślniczej, której powstanie nakazuje chwila. Należy przypuszczać, że wszystko to z biegiem lat da się zrealizować, bo rzemieślnicy prużańscy są twardzi i nieustępliwi.

Ostatnio rzemiosło chrześcijańskie w Prużanie obchodziło wielkie święto, — poświęcenie pierwszego na Polesiu sztandaru Związku Rzemieślników Chrześcijan. W związku z tym, do Prużan przybyło około 600 rzemieślników z terenu powiatu, którzy obradowali nad żywotnymi zagadnieniami rzemiosła.

Zjazd rzemieślników chrześcijan w Prużanie, poświęcenie sztandaru — to dowód, że rzemieślnicy trzeźwo myślą o środkach zaradczych przeciw zalewowi rzemiosła żydowskiego. (m).

Sprawa Tow. „Ruch"

przed N. T. A.

P. Seweryn Borsuk b. kierownik nieistniejącej już dziś agencji kolportażowej „Czytajcie" wystąpił do Najwyższego Trybunału Administracyjnego z sensacyjną skargą dotyczącą Polskiego Tow. Księgarń Kolejowych „Ruch". Jak wiadomo „Ruch" skupił w swoim ręku kolportaż większości pism.

P. Borsuk który obecnie założył agencję kolportażową „Zastępca" skarży niektóre pukty umowy Tow. „Ruch" z Zarządem Miejskim w Warszawie, a mianowicie te, które dają „Ruchowi" faktyczny monopol w dzierżawę stoisk kolportażowych.

Ze sportu balonowego



Po brawurowym locie balonu „Ozonu" do „Naprawy".

WIADOMOŚCI Z TORU

Dzień handicapów

Zapisy na niedzielę

GON. 1. „Sprzedażna". Dyst. 2100 m. Nagr. 2000 zł, dla 4 l. i st. og. i kl. Kiria (700 zł), Olimp (1500 zł), Night Breeze (500 zł). Sirdaropol (700 zł), Perzeus (1000 zł).

GON. 2. Dyst. 1600 m. Nagr. 2000 zł dla 4 l. i st, og, i kl, Atak, Dzwon II, Jeszcze Raz. Raguza. Kabina. Bryza, Hokey, Ingola.

GON. 3. Dyst. 1300 m. Nagr. 1600 zł dla 3 l, og, i kl. O, K., Oberon. Ultimo. Izolda III. Ołena. Szlem bez atu, Gontyna, Fenszek. Turcja, Dorota.

GON. 4. Dyst. 2100 m., Nagr, 1600 zł. dla 3 l, i st, klaczy, Nebraska, Brezaida, Rio Rita. O. K., Illona. Addis Abeba. Królowa.

GON. 5. „Handicap Małopolski". Dyst. 2100 m. Nagr, 6000 zł. dla 3 l, og. i kl, Kamień (55,5 kg). Złom (58,5 kg). Trefl (55 kg), Brangwyn (51 kg), Rarytas (54), Gedymin (59) Wamba (52,5).

GON. 6. Płoty. „Handicap Baranowicz". Dyst. 3.600 m, Nagr, 5000 zł, dla 4 l. i st. koni. Kłopot (69 kg), Husarz (71 kg), Gral (70 kg), Taiga (65 kg).

GON. 7. „Handicap Wielkopolski", Dyst. 1600 m., Nagr. 6000 zł. dla 4 l, i st, og. i kl. En Avant (58,5 kg), Deville (55,5 kg), Nola (55). Juras (58), Kid (58,5), Pommery (58), Isolano (57), Iffet (57). Iloczyn (55).

GON. 8. Dyst. 2400 m. Nagr, 1600 zł, dla 4 letnich i st. og, i kl. Nebraska, Life Guard, Debar, Illona. Night Breeze, Hestia, Dingo. Bossiney.

GON. 9. Dyst. 1600 m. Nagr, 1800 zł dla 3 l. og. i kl, Wróżda, Negrita, Rafa, Estramadura II, Albion Kid, Joyeuse, Jenny, La Veine, Brangwyn, Jorisaka

GON. 10. Dyst. 1600 m. Nagr. 1400 zł dla 3 l. og, i kl, Jastrzębiec, Nemezis, Jolanta Dżungla II, Omulew. Graf, Lir II Baba Jaga, Borneo, Fontinetta.

NASI FAWORYCI

Gon. 1. Sirdaropol, Perzeus.
Gon. 2. Dzwon II, Kabina, Atak.
Gon. 3. Oberon, Dorota, Fenszek,
Gon. 4. Brezaida, Rio Rita.
Gon. 5. Złom, Trefl.
Gon. 6. Husarz, Gral.
Gon. 7. Pommery, Juras, Deville.
Gon. 8. Life Guard, Debar, Gingo.
Gon. 9. Albion Kid, La Veine, Brangwyn.
Gon. 10. Jastrzębiec, Jolanta, Omulew.

Częściowe wyniki gonitw

z dnia 18 czerwca

GON. 1. Dyst. 2400 m. Nagr. 1500 zł. Płoty, 1) Ignis, chł. Bogobowicz, 2) Nur (12), 3) Indus (56). 4) Tęczyn (25), 5) Esdras (15). 6) Wandal (178). Wygr. w 2 m. 45 i pół sek. o szyję. Tot. 55, fr. 18, 8.50,

GON. 2. Dyst. 2100 m. Nagr. 1800 zł: 1) Kanguru, 2) Ibicus (81). Wygr. w 2 m 18 s. dowolnie o 2 i pół dług. Tot. 5.

GON. 3. Dyst. 1600 m. Nagr, 2200 zł: 1) Izba ż. Jagodziński, 2) Oksza (32), 3) Old Girl (30), 4) Wega (215,5), 5) Ruń II (105), 6) Republika (32,5), 7) Jesion (36,5) Wygr. w 1 m. 40 i pół sek. łatwo o jedną dług. Tot. 10.5, fr. 6, 7.50 i 8.

GON. 4. Dyst. 2100 m. Nagr. 1400 zł: 1) Elmira, j. Kalinowski, 2) Katorżnik (10), 3) Omara (18). 4) Awangarda (38), 5) Dafne (410,5), zero Beduinka (72). Wygr. w 2 m. 18 s. łatwo o półtorej długości. Tot. 29, fr. 7,50 i 6.

Z ostatniej chwili

Polska prowadzi z Francją

25:19

W sobotę rozpoczął się na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Polska — Francja. Po przemówieniach i defiladzie zawodników rozpoczęły się właściwe zawody, które do chwili oddania numeru pod prasę przyniosły następujące wyniki:

Bieg 100 m. 1) Zasłona 10.6, 2) Dessus (Fr.), 3) Stohl (Fr.).

Pchnięcie kulą: 1) Gierutto (P) 14.88, 2) Noel Fr), 3) Praski (P).

Bieg 110 m. przez płotki: 1) Schmidt (P), 2 Haspel (P).

400 m.: 1) Joye (Fr.), 2) Gąssowski.

Po 4 pierwszych konkurencjach prowadzi Polska 25:19.

Triumfalną pieśnią dzwonów witała stolica

Relikwie św. Andrzeja Boboli

Wielotysięczne tłumy na trasie pochodu

POZNAŃ, 17. 6. Kilkadziesiąt tysięcy wiernych oddało w ciągu 3 dni we wspaniale udekorowanej świątyni OO. Jezuitów hołd św. Andrzejowi Boboli. W piątek w godzinach porannych w triumfalnej procesji stolica Wielkopolski odprowadziła święte relikwie na dworzec.

Wzdłuż całej trasy przybranej w zieleń, sztandary o barwach papieskich i narodowych oraz wizerunki św. Andrzeja Boboli zgromadziły się wielotysięczne tłumy, które śpiewały nabożne pieśni.

Bezpośrednio przed niesionymi w srebrnej trumnie relikwiami kroczyły zakony oraz duchowieństwo świeckie z delegacją księży włoskich. Za trumną postępowało wyższe duchowieństwo z ks. biskupem Dymkiem oraz przedstawiciele władz.

Przy odgłosie dzwonów kościelnych i dźwiękach hymnu narodowego kompania honorowa poznańskiego pułku piechoty sprezentowała broń, a członkowie Apostolstwa Modlitwy wynieśli święte relikwie na ulicę.

Po ustawieniu św. relikwii na wagonie - platformie, ks. biskup Dymek odmówił krótką modlitwę. Po modlitwie odśpiewano „Boże coś Polskę", po czym duchowieństwo oraz przedstawiciele władz po raz ostatni złożyli hołd relikwiom św. Andrzeja Boboli.

O godz. 8.15 kompania honorowa sprezentowała broń, orkiestra odegrała hymn narodowy, po czym pociąg-kaplica wyruszył w kierunku Warszawy.

W Warszawie

Już na długi czas przed nadejściem pociągu tłumy zaczęły gromadzić się wzdłuż trasy, którą przejść miał kondukt, zapełniając przede wszystkim Al. Jerozolimskie w pobliżu wyjścia z dworca.

Na peronie

Na dole, na peronie ustrojonym w zieleń, wzdłuż czerwonych chodników, pokrywających płyty peronu, stanął szpaler wojska. W głębi peronu w miejscu, w którym miała zatrzymać się lokomotywa, tę część dworca od pozostałej oddzielała szara ściana, na której znaczył się wielki biały krzyż, przecięty złotą męczeńską palmą. Z dwu stron krzyża spływały flagi o barwach polskich i papieskich.

Na kilka minut przed oznaczoną godziną, na górze przy wejściu rozległy się dźwięki hymnu narodowego, oznaczające przybycie marsz. Rydza-Śmigłego. Zbliżała się pora nadejścia pociągu. Tuż przed godziną 6-tą przestał padać deszcz. Zajaśniały lampy. Ciszę panującą przerwała nagle komenda: baczność! Na ramię broń. Prezentuj broń!"

Przyjazd pociągu

Z lewej strony wolno zbliżał się pociąg, cały tonący w powodzi polnego kwiecia. Kiedy zbliżył się już pod sklepienie, wraz z nim przypłynęła w powietrzu odurzając woń kwiatów i kadzideł.

Tuż za lokomotywą jechały trzy wagony wiozące pielgrzymkę, która towarzyszyła relikwiom w drodze z Rzymu. Ostatni jechał wagon-kaplica. Na otwartej platformie, wśród duchowieństwa, stał w złotej mitrze reprezentant Ojca świ Kard. Respighi. W głębi wagonu, wśród purpurowych ścian, przesłoniętych świateł, wieńców i bukietów, stała trumna.

W chwili gdy pociąg stanął po stopniach z kaplicy weszli zbliżając się do trumny J. E. ks. Arcybiskup Gall w asyście wyższego duchowieństwa.

Trumna na ramionach kolejarzy zdjęta z katafalku, przeniesiona została przez peron i po stopniach wyniesiona przez wyjście uroczyste do oczekujących ją na ulicy tłumów. W tej chwili rozbrzmiał hymn: „Jeszcze Polska". A po nim rozległy się dźwięki fanfar.

Unoszona nad głowami ludzi przesuwała się trumna, cała ze srebra i szkła, która naraz tu w obliczu tych tłumów wydała się dziwnie mała. Poprzez szklane tafle widać było drobne zwłoki, okryte purpurowym ornatem i twarz szczupłą, jakby kutą w starym złocie.

Triumfalny pochód ulicami Warszawy

Trumnę ustawiono na rydwanie, w stylu staroromańskim, wyniosłym, prostym w liniach, pokrytym purpurą, złoconym po brzegach. Na rydwanie widniały emblematy: krzyż z palmą i koroną męczeńską i znak, który pierwsi chrześcijanie kładli na grobach męczenników, litera „p" w kole, oznaczająca słowo pax.

Jak powitanie dla Tego, który swym bohaterskim życiem mógł stać się reprezenetantem Polski bohaterskiej, rozbrzmiał polski hymn walczących: „Bogarodzica", a po nim „Kto się w opiekę".

Mała srebrna trumna, spoczywająca na purpurowym rydwanie, posuwać zaczęła się naprzód. Przed nią szli wysocy dostojnicy duchowni, sznury księży i zakonników. Po bokach kordony przysposobienia wojskowego, sokołów i stowarzyszeń katolickich. Przed rydwanem niesiono białą świecę ofiarną, którą spalano w czasie kanonizacji. Świeca ta przyjechała w wagonie kaplicy. Tuż za rydwanem postępował marsz. Śmigły-Rydz w asyście gen. Kasprzyckiego i przedstawicieli rządu w osobach wicepremiera Kwiatkowskiego, marsz. Prystora, wicemarsz. Schätzla. Za nimi przedstawiciele parlamentu, wojska i organizacji społecznych.

Obok trumny kroczyli tajni szambelanowie Jego świętobliwości pp. Czarnowski, Górski, Klecki red. Olchowicz i komandor rycerskiego zakonu Bożogrobowców, mec. Jerzy Kornecki.

Kondukt przesuwać się zaczął Al. Jerozolimskimi. Cała trasa, którą przechodził kondukt tonęła w powodzi biało czerwonych flag. Pierwsze witały go delegacje młodzieży szkolnej, dalej organizacje społeczne, cechy, związki kombatanckie itd. Nieprzeliczone tłumy zalegały ulice i dachy. Na balkonach i w oknach ludzie cisnęli się głowa przy głowie. Dachy i płoty były pełne widzów. Nie było w Warszawie żadnej uroczystości, któraby zdołała ściągnąć takie tłumy.

W chwili, gdy zbliżał się rydwan, klękały na jego powitanie stojące po obu stronach jezdni kordony żołnierzy. A za nimi jak fala pochylał się cały tłum po obu stronach drogi. Pieśni, śpiewane przez chóry w kondukcie, podtrzymywali stojący na ulicach, tak, iż brzmiały nieprzerwanie. Czasami w ich dźwięk wmieszało się czyjeś ciche łkanie. Czasami wśród zapatrzonych twarzy dostrzegało się czyjąś twarz zalaną łzami. Czasem nagle ponad głowy ludzkie wznosiły się czyjeś dłonie i na szary bruk ulicy tuż przed rydwanem padały płatki kwiatów.

Kiedy kondukt minął już róg Nowego Światu i Alei zaczął wstępować w Krak. Przedmieście nie można było dostrzedz jego początku.

Z chmur przeglądał błękit i słońce, którego nie było od tylu godzin. W dalekiej perspektywie szarych ulic błyszczał w tym słońcu krzyż prowadzący procesję.

Bieliły się jak wąż czarno - biały szeregi duchowieństwa. W chwili gdy kondukt zaczął iść Krakowskim Przedmieściem rozegrały się tryumfalną pieśnią dzwony kościołów: Św. Krzyża, Wizytek, Karmelitów, Bernardynów i hen na końcu dzwony Katedralne.

Na Placu Zamkowym

Zmierzch opadał już na miasto, kiedy kondukt dosięgać zaczął Placu Zamkowego. W szarości tej bogactwem barw odcinał się las sztandarów, otaczający kręgiem Plac Zamkowy. Z ciemniejącego tła nieba odcinała się wieża Jezuickiego kościoła, rozjaśniona ilnminacją. W małych okienkach staromiejskich kamienic świeciły się kolorowe lampki i z girland zieleni wyglądały skromne, małe obrazki nowego Świętego. A kiedy rydwan wjechał na plac, otaczający go ludzie padali na kolana i wydawało się, że mała, srebrna trumna płynęła nad morzem głów ludzkich jak na purpurowej łodzi. W ciszy wielkiej i wielkim skupieniu.

We wspólną modlitwę i we wspólną pieśń tryumfu łączyła się muzyka dzwonów, śpiew i milczące skupienie klęczących tłumów.

Kondukt wreszcie zagłębił się w Świętojańską. Tu trumnę z rydwanu wniesiono wgłąb Katedry i złożono na prostym, okrytym czerwienią, ołtarzu. Za ołtarzem stanęła warta honorowa. Do Katedry weszli tylko ci, którzy znajdowali się najbliżej rydwanu: duchowieństwo, parlament i rząd, delegaci organizacyj i wojsko. W chwili, gdy trumnę już ustawiono na ołtarzu, J. E. ks. Kard. Kakowski w asyście kard. Respighie'go udzielił zebranym błogosławieństwa, poczym tłum cały chórem podjął „Boże coś Polskę".

Od godziny 12-ej w nocy podwoje Katedry stanęły otworem dla wszystkich.

(m. r.)

Program uroczystości

Msze św. przy Relikwiach św. Andrzeja Boboli rozpoczynają się w katedrze już od godz. 4 rano. Uroczysta suma wraz z kazaniem odbędzie się o godz. 10-ej rano, nieszpory o godz. 4-ej po poł.

W niedzielę dnia 19 b. m. Msza św. pontyfikalna na Placu Zamkowym w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbędzie się o godz. 9-ej min. 30. Kazanie wygłosi J. E. Ks. Biskup Włodzimierz Jasiński.

Padły pierwsze strzały

W batalii samorządowej

Obrady komisyj sejmowych

Sejmowa Komisja administracyjno - samorządowa rozpoczęła w piątek obrady nad rządowym projektem ustawy o wyborze radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych. Projekt referował pos. Krzeczunowicz, który godząc się na ogół na jego zasady, zapowiedział zgłoszenie poprawek w dyskusji szczegółowej.

Zastrzeżenia przeciwko ustawie wysunęli posłowie należący do grupy Jutra Pracy i Katolicko-Narodowej.

Stanowisko „Jutra Pracy"

Pos. Dudziński zaznaczył, że administracji naszej brak urzędników, którzy mają tę ustawę wykonać. Wypowiedział się za zniżeniem granicy wieku przy biernym prawie wyborczym do 24-ech lat, za jednomandatowymi okręgami wyborczymi, podkreślił, że naród polski musi mieć wszędzie do powiedzenia w państwie nawet tam, gdzie jest w mniejszości.

Posłowie ruscy i żydowscy wypowiedzieli się przeciw ograniczeniom pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, przyznawaniu starostom prawa tworzenia okręgów wyborczych i wyłomom w zasadzie tajności oraz domagali się obniżenia granic wieku wyborczego.

Kilku posłów wypowiedziało się za ustawą.

Intencje rządu

Podsekretarz stanu p. Korsak podkreślił, że rady gromadzkie są w 33 tysiącach gromad i obejmują 700 tysięcy radnych. Godzi się na techniczne ulepszenia, w szczególności co do terminów i oświadcza, że samorząd wedle konstytucji jest jedną z gałęzi administracji.

Co do granicy wieku oświadcza się za utrzymaniem 24-ch lat przy czynnym prawie wyborczym, ale przy biernym prawie nie należy obniżać granicy wieku. Co do tajności, to była ona dotychczas fakultywna. Nowa ustawa jest w tej sprawie postępem. Sama ludność na niektórych terenach jest przeciwna tajności. P. Korsak nie upiera się przy utrzymywaniu ewentualnej jawności i oświadcza w zakończeniu, że intencją rządu są czyste wybory.

W dyskusji szczegółowej zmniejszono granicę wieku biernego prawa wyborczego z 30-tu na 27 lat. Dalszą rozprawę odroczono do soboty przed południem.

Gospodarka cukrowa

Specjalna Komisja Sejmowa do spraw aprowizacji obradowała w piątek nad rządowym projektem ustawy, dotyczącym uregulowania gospodarki cukrowej i buraczanej. Projekt przekazuje ministrowi Rolnictwa nadzór nad wszystkimi sprawami z zakresu tej gospodarki, nie naruszając kompetencji ministra Skarbu co do zagadnień akcyzowych i przewiduje stworzenie specjalnego „zapasu bezpieczeństwa" dla cukru.

Rządowy projekt przyjęto z pewnymi poprawkami, z których jedna nakłada na rząd obowiązek poczynienia zarządzeń umożliwiających sfinansowanie tych zapasów.

Komisja skarbowa

Na posiedzeniu Sejmowej Komisji Skarbowej omawiano rządowy projekt ustawy o poprawie finansów związków samorządu terytorialnego. Projekt ten dotyczy 10-ciomilionowej dotacji skarbu państwa dla samorządów, przejęcia przez skarb państwa zadłużenia 10-ciu miast z tytułu pożyczki Ulenowskiej, rozdziału pomiędzy samorządy wpływów z udziału w państwowym podatku przemysłowym,

Dyskusji nad tym projektem nie ukończono. Termin następnego posiedzenia nie został narazie wyznaczony.

2.500 klm. kw. pod wodą

Zatopienie Hankau

projektują wojska chińskie

SZANGHAJ, 17. 6. Z Kaifengu donoszą, że katastrofa powodzi przybiera z dniem każdym na sile. Grozę sytuacji potęgują ustawiczne deszcze ulewne. Tereny zalane przez wezbarne wody rzeki Żółtej przekraczają powierzchnię 2.500 km. kwadr.

Korespondenci pism europejskich donoszą, że powódź uniemożliwiła dalszą ofensywę wojsk japońskich.

Tamy i wały ochronne są tak uszkodzone przez wezbrane wody, że naprawa ich jest obecnie zadaniem niemal niewykonalnym.

Ogień ckm na oddziały ratownicze

Według otrzymanych danych zdarzały się wypadki, że oddziały chińskie otwierały ogień karabinów maszynowych na japońskie oddziały saperów i inżynierów, biorących udział w akcji ratowniczej.

SZANGHAJ, 17. 6. Deszcze ulewne w obszarze rzeki Żółtej i średniego biegu rzeki Jangtse unicestwiły wszystkie wysiłki inżynierów japońskich dokonania naprawy wałów ochronnych na rzece Żółtej.

Oddziały japońskie odcięte

Doniesienia chińskie mówią o odcięciu kilku większych japońskich jednostek wojskowych przez wezbrane wody. Fakt ten zdają się potwierdzać informacje japońskie o dostarczaniu drogą lotniczą żywności oddziałom japońskim w tych stronach. Na zachód od terenów objętych klęską powodzi nie ma wojsk japońskich. Według wiadomości ze źródeł chińskich ruch kolejowy na linii Czangczau — Hankau został przywrócony. Linia ta została przerwana przed tygodniem przez oddziały japońskie.

W kołach japońskich uważają za możliwe, że Chińczycy wykorzystają rzekę Jangtse, jako środek walki w ten sam sposób, jak to uczynili przerywając wały ochronne na rzece Żółtej.

Wody rzeki Jangtse przybrały znacznie w ciągu ostatnich 24 godzin, zalewając szereg osiedli pod Hankau. W kołach japońskich wypowiadane są obawy, że Chińczycy przez zniszczenie tam w punktach strategicznych, zatopią Hankau wraz z okolicą. Obszary te przekształcą się w olbrzymie jezioro.

Według informacji ze źródeł japońskich, liczba osób pozbawionych dachu nad głową na skutek klęski powodzi przekracza milion.

Wyrok na Codreanu zatwierdzony

BUKARESZT, 17. 6. Wojskowy sąd kasacyjny rozpatrywał wczoraj przy drzwiach zamkniętych odwołanie przewódcy Żelaznej Gwardii Coderanu od wyroku I-szej instancji, skazującego go na 10 lat ciężkich robót. Sąd zatwierdził wyrok I-szej instancji.

Na plaży

toczą się rozmowy Stojadinowicz-Ciano

WENECJA, 17. 6. Włoski minister spraw zagr. hr. Ciano i premier jugosłowiański Stojadinowicz odbyli przed południem pierwszą rozmowę polityczną. Spotkanie odbyło się w salonie Grand Hotelu, w którym Mussolini spotkał się z Hitlerem w 1934 r.

Po południu premier Stojadinowicz i min. Ciano spotkali się na Lido na plaży, gdzie kontynuowali swoje rozmowy z przed południa. Po obejrzeniu wystawy sztuki odbyli oni przejażdżkę łodzią motorową, po czym wróciwszy na Lido spożyli obiad w namiocie.

Olbrzymia afera dewizowa

Trzy piękności praskie

przemyciły za granicę 100 milionów koron

PRAGA, 17. 6. Prasa czeska potwierdza wiadomość w sprawie wykrycia wielkiej afery walutowej na lotnisku praskim.

Z relacji dzienników dzisiejszych wynika, że afera rozrosła się w ciągu ostatnich kilku tygodni do niebywałych rozmiarów. Ze względu na toczące się śledztwo władze czeskie nie podają nazwisk osób, zamieszanych w tę aferę, ograniczają się jedynie do stwierdzenia, że brało w niej udział kilku żydów - emigrantów z Niemiec oraz jeden obywatel Czechosłowacji.

Szajka ta zdołała przemycić zagranicę kwotę obliczoną na 100 milionów koron czeskich. Aferzyści posługiwali się specjalnymi kurierami, wśród których były 3 znane w Pradze ze swej urody kobiety, przy czym jedna z nich posiadała tytuł naukowy. Kurierzy posługiwali się wyłącznie samolotami, a jedna ze wspomnianych kobiet znajdowała się w trakcie nawiązywania kontaktu z przedstawicielem jednej z południowo - amerykańskich placówek konsularnych.

Miała ona zamiar wykorzystać tę znajomość w celu uzyskania możliwości przewożenia pieniędzy pocztą dyplomatyczną. Energiczna kontrakcja czeskich władz skarbowych i bezpieczeństwa pokrzyżowała plany zuchwałej szajki.

REDAKCJA: Warszawa Al. Jerozolimska 121 Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny) 330-59 (Dział gospodarczy „Kronika Kupiecka") Oddział miejski „ABC" Nowy Świat 15 I piętro, tel. 224-80 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 17.30 — 19.00
Nowy Świat 15 m. 1 I piętro Jerozolimska 121 Tel. 309-33, 309-32 (Kasa buchalteria) Kantor prenumerata 23400 Skrzynka Pocztowa 745 A Tel. 224-50 Zarząd i Dział Ogłoszeń Nowy Świat 15, tel. 224-40 Konto PKO
ADMINISTRACJA: Warszawa Al. dres telegraficzny — ABC Warszawa
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź Piotrkowska 103 tel. 111 44 Biuro czynne w godz. 10-13 i 15-18 Poznań, 27 Grudnia Włocławek Cyganka 34 tel. 135 Kalisz, Rzeźnicza 4 tel. 477 Katowice, ul. Starowiejska 3
PRENUMERATA miesięczna z odnoszeniem do domu i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie Za granicą zł. 4.00 Wyd. B (z premią książkową) 6.50 W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju
Za zwrot nadesłanych a nie zamówionych rękopisów redakcja nie odpowiada

Redaktor naczelny: dr. Tadeusz Gluziński
Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.
Odbito w „Drukarni Literackiej", Warszawa, Al. Jerozolimskie 121.
Redaktor odpowiedzialny: Henryk Wysokiński.